POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień ***Dnia 2-go października 1943r.*** **Rok V. Nr. 39**

B.D.I.C

WIELKA OBRONA WARSZAWY

Zaczęła się tego dnia,
Kiedy umilkły działa
I wycie świszczących bomb —

Niemiecka bomba ostatnia
Spadła piorunem w głąb
Obłąkanego piekła,
Ostatnia salwa armatnia
Podniosła ostatni słup
Dymu i rudej kurzawy
Z ciał ludzkich, darni i cegły,
Chmurą nad miastem wisiała
Łuna, czerwona mgła
I łoskot bitewnej wrzawy —

I nagle — bitwa ustała.
Cisza Warszawę zawlekła.

Leżał na bruku trup —
Cywil w bitwie poległy.

Leżała dziewczyna /z Brackiej,
Pod szóstym — to ta, to ona . . . /
Jak łachman wśród gruzów i szkła.

Leżał zabity koń,
Biedny koń magistracki,
Szkielet z mięsa odarty.

W zgliszczach leżały domy
I drzewa.
I tego dnia—
W tej ciszy porannej — w tej chwili
Zaczęła się wielka obrona —
Wielka obrona Warszawy.

Niemcy Warszawę zdobyli.

* * *

Patrzały oczy tępe,
Patrzały z martwą uwagą.

Czołgi niemieckie pancerne,
Wojska niemieckie niezmierne,
Wozy i roty piechoty
Na skwerach, u bram, u wylotów —

Niemcy zdobyli Warszawę.

Zdobyli słoneczny Mokotów,
Żoliborz i Saską Kępę,
Z łoskotem walili Pragą,
W brzęku, w szczęku, w szeleście,
Przez Krakowskie Przedmieście,
Od Brudna i od Ochoty,
Kolumną weszli przez Wolę,
Kolumną stali na Kole.
Tupała żelazna armada,
Tupał but ciężko podkuty,
Zgrzytały niemieckie buty
Na bruku z gruzów i szkła —

W Alejach Ujazdowskich
Płakała warszawska jesień,
Niemiecka defilada
Płaczącą Aleją szła —

Płakał warszawski wrzesień —
Szła armia rozpłomieniona
Triumfem zwycięskiej sławy
Niemieckiej.
I tego dnia
Zaczęła się wielka obrona.
Wielka obrona Warszawy.

* * *

Cztery lata — to znaczy,
Półtora tysiąca dni.
I półtora tysiąca nocy.

A każdy dzień — gwałt przemocy,
Gardło pruską dławione łapą.
A noc każda — strach, czy do drzwi
Załomota kolbami Gestapo.

A dzień każdy — dzień rozpaczy
I łez nowych i świeżej krwi.
A noc każda — zmora dusząca,
Czyhająca w ciemności.
To znaczy:
Cztery lata, półtora tysiąca
Warszawskich nocy i dni.

Z każdą taką nocą, z każdym dniem,
Z każdą zbrodnią, co się w mieście iści,
Z każdym w strzępy poszarpanym snem,
Z każdym wzrokiem szpicla, co jak szczur
Węszy trupy przechodząc ulicą,
I z niemiecką każdą szubienicą
Rośnie, rośnie w Warszawie — mur.
Wyżej — wyżej, niż mury ghetta.
Jeszcze wyżej, niż gdzie gwiazdy migocą.
Wyrasta mur nienawiści
Dokoła Niemców w Warszawie.

Z każdym dniem, z każdą nocą,
Głębiej pod nimi zapada
Ten bruk, po którym szła
Niemiecka defilada.

Giną ludzie w obławie,
W więziennych cel tajemnicach.

Płaczą po dzieciach matki,
I dzieci po rodzicach.
Drą się butów ostatki,
Drą się resztki bielizny.
Z nędzy, głodu i chłodu
Słabną ciała obrońców —
Warszawskich obrońców ojczyzny.
W pobladłych, zapadłych licach
Powieki kryją błysk
Oczu —

Ulicami biednemi chodzą zbiedniałe
kobiety,
I bronią rodzin, jak lwice walczące
o łyżkę strawy.
Dzieci czujne, odważne, sprzedają tajne
gazety.

Mężczyźni, bladzi i chudzi —
Cienie — upiory ludzi —
Walczą o dzień i o noc, trzepocą
w sieciach obławy.
Tylko pod ziemią — grzmi —
Tylko pod ziemią — warczy —
Węszą — szukają — szpiclów
Do szukania nie starczy —

Pod brukiem wzbiera grzmot —
Daleki — głuchy — głęboki —
Niemiec z czoła ściera zimny pot.
Kroki — za nim — przed nim — kroki —
Szepty — przed nim — za nim —
z boku—
Armia mściwa ukrywa się w mroku —
Armia mściwa — mężczyzn — kobiet —
dzieci —
Generałów polskich — pułkowników —
Szeregowców polskich — buntowników —
Niewidzialna — tylko w mroku świeci
Oczami — oczami wilczymi —
I błysk oczu mówi Niemcom prawdę —
I staje ta prawda przed nimi:

Ażeby nas zwyciężyć —
Nie dość nad nami rozsrożyć
Ogień i miecz. Ni gwałtem,
Ni głodem nie dość nas morzyć.
Nie dość rozpaczą osaczyć,
Nie dość nas nędzą ograbić —
Ażeby nas zwyciężyć,
Trzeba nas przedtem zabić.

Ażeby z nami wieczny
Niemiecki porządek zrobić —
Nie dość nas pobić w polu.
Trzeba nas jeszcze dobić.
Nie dość na ziemię powalić
I powalonych się nie bać.
Trza jeszcze trupy spalić,
Do kupy rzucone razem,
Popioły w ziemi pogrzebać —
Popioły zakopać do grobu.
Głęboko — i przygnieść głazem.
Niema innego sposobu.
Niema innego sposobu.

Bo jeśli jeden z nas,
Jeszcze zostanie żywy —
Z jednego odrodzi się wraz
Legion zemsty, straszliwy,
Tysiąc mściwych — z tysiąca,
Sto tysięcy — a jutro
Z bram, z piwnic, z lasów, schronów
Wyjdzie trzydzieści milionów
Sędziów — na wasze winy.

Z ostatniej żywej dziewczyny,
Co ledwie się słania na nogach —
Spójrz — byle przewróci ją wiatr —
Odrodzi się wszystka kara,
I wszystek nasz odwet na wrogach.

I w rękach tych uliczników —
Sprzedawców gazet w tramwaju —
Odrodzi się piorun i grom
Odwetu za krzywdy Kraju.
Z nich — z tych ulicznych kadr,
Z suteren, z rynsztoków, z placyków,
Z zakazanych zaułków
Podniosą się z szumem chorągwie
Nieprzebłaganych pułków.

I on — ten tłum niezwalczony —
Tu ludzka, zawzięta ćma,
Dokończy wielkiej obrony,
Wielkiej obrony Warszawy —
Która zaczęła się dnia
Dwudziestego ósmego września,
W trzydziestym dziewiątym roku,
Kiedy umilkły działa
I bomb obłąkane świsty —
W tej ciszy porannej, w tej chwili,
Kiedy Niemcy Warszawę zdobyli.

Na swoją zgubę
I na pohybel wieczysty.

MARIAN HEMAR

Kościół Piotra i Pawła w Warszawie po bombardowaniu

F.P 1787

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

Szkic sytuacyjny

UPADEK SMOLEŃSKA

Zajęcie Smoleńska przez wojska sowieckie jest wydarzeniem bardzo znacznej wagi. Nie tylko ze względów strategicznych — Smoleńsk bowiem stanowił jeden z "zawiasów," na których trzymał się front wschodni — *ale także ze względów moralnych:* miasto to było symbolem, i to nie tylko w tej wojnie. Opuszczenie go przez wojska niemieckie /jak chcą komunikaty Berlina/ chociaż by najbardziej nawet planowane i planowe, dowodzi, że Wehrmacht musi poczynać sobie więcej niż ostrożnie z materiałem ludzkim i że obawia się starcia wręcz.

Wojsko niemieckie najwidoczniej unika walki. To jest morał, który narzuca się przy obserwowaniu ostatnich wydarzeń na Wschodzie. Strategia niemiecka jest niebywale ostrożna, dowódcy niemieccy dmuchają na zimne, zanim jeszcze rozpoczęły się mrozy i zimna. *Cofanie się jest hasłem od Kubania aż po Smoleńsk.* Jeszcze tylko pod Leningradem front trzyma się uparcie, ale nie znaczy to bynajmniej, ażeby nie miał się ruszyć pod naporem sukcesów sowieckich na innych odcinkach.

Podobno strategia niemiecka postawiła sobie jedno "sztywne" zadanie: obronę Krymu. Ale trudno wierzyć dzisiaj nadmiernie strategii, która żegluje pod znakiem odwrotu i nie wyznacza sobie — cóż za niespodziewana skromność! — żadnego postoju. *Linia Dniepru nie wydaje się tym hamulcem, albowiem została ona już sforsowana na północy. Może zostać złamana i pod Kijowem.*

Jaki jest cel i sens cofania się niemieckiego? Dwukrotnie wysuwaliśmy w tych uwagach wniosek, że dowództwu niemieckiemu może się marzyć powtórzenie Jezior Mazurskich. Ale gdzie? Czy na północy w okręgu jeziora Peipus, czy na środkowym froncie, czy też dalej, ku Prypeci? Jeżeli dowództwo niemieckie postanowi wydać bitwę dopiero głębiej i liczy na wciągnięcie jednostek sowieckich, to wówczas narzucałby się wniosek, że *ziemie wschodnie Polski stać się mogą raz jeszcze pobojowiskiem, że raz jeszcze przejedzie się po nich okrutna brona wojny.*

Jest to myśl, która narzuca się natrętnie polskiemu obserwatorowi. Nie wiemy, w jakim stopniu istnieje "wał wschodni," gdzie i jak on biegnie /Hrubieszów, Brześć?/, jakiej jest naprawdę szerokości. Jeżeli dowództwo niemieckie szłoby na oparcie się na tym "pasie wschodnim," to musi ono być świadome, że właśnie w nim szerzy się partyzantka, że są to w dużej mierze "Dzikie Pola" i że działania w tej strefie dają niebywałą przewagę siłom, które zapoznały się z tym obszarem przez liczne i gęste działania partyzanckie i spadochroniarskie.

Strategia niemiecka wydaje się być w iście ślepej ulicy. Cóż jej pozostaje, jeżeli nie nadzieja wciągnięcia Rosjan? Jak nie rachuba na to, że wojska rosyjskie nieraz okazywały pewne wahanie w parciu naprzód, że przy rozciągnięciu się linii komunikacji wojska te stracą rozmach, że wreszcie historia wojen poucza, iż dorwanie się do sił rosyjskich na obcej ziemi jest łatwiejsze, aniżeli dopadnięcie ich na olbrzymich rozłogach Rosji? To wszystko może być prawdą, ale pytanie zasadnicze streszcza się w tym: *czy armię niemiecką stać jeszcze na akcję zaczepną?*

Radio paryskie pociesza przez usta jednego z francuskich komentatorów na służbie niemieckiej, że "armia niemiecka zadziwi świat." Istotnie, zadziwia tym, że cofa się z terenów tak drogo zdobywanych, tak ciężko okupowanych, tak uparcie trzymanych. Cofa się sprawnie, składnie, komunikaty sowieckie nie mówią o jeńcach. Ale jaka jest myśl przewodnia tego odwrotu? Czy jest to myśl strategiczna, przed chwilą wyłuszczona, czy też myśl *polityczna*? Czyli innymi słowy: proszenie Moskwy o zawieszenie broni.

POD NEAPOLEM

Wspaniała w każdym calu mowa Churchilla przedstawiła tak jasno i tak zarazem dramatycznie wypadki we Włoszech i to zarówno, jeżeli chodzi o oblicze wojskowe, jak i polityczne, że niewiele można tu dodać. Z właściwą sobie szczerością Churchill wyznał, że przez dni pięć położenie było bardzo trudne, chwilami rozpaczliwe. Istniała możliwość klęski, jak ongiś w Norwegii.

Wielki wysiłek floty i lotnictwa udaremniły rozmach wroga prącego ku Salerno. Dzisiaj zdobywa się powoli, mozolnie kilometry na trasie do Neapolu. Wydaje się, że Niemcy niszczą urządzenia portowe Neapolu, jedne z najlepszych w Europie, ażeby port ten nie był zdatny do użytku. Zniszczenie, jakie Niemcy zostawią w Włoszech przejdzie, zdaje się, pierwotne obliczenia.

Cały kraj wydaje się pogrążony w zamęcie i rozpaczy. Doniesienia szwajcarskie powiadają, że dziesiątki tysięcy Włochów stara się wyrwać z strefy północnej, opuścić Lombardię i przejść granicę do Szwajcarii. W miastach włoskich dochodzi do starć z Niemcami, kary są okrutne, nienawiść do okupanta rośnie, ale *włoskie siły zbrojne nie pokazały nadmiaru woli walki.* Wszędzie tam, gdzie nie miały poparcia — jak n.p. w Dalmacji — poddały się szybko, dały się rozbroić zbyt łatwo.

Widać z tego, że *Włochy są krajem skrajnie zmęczonym* i że zmęczenie jest cechą górującą i naczelną. Dlatego kalkulacje sojusznicze były słuszne, skoro apelowano do zmysłu ładu, pokoju i porządku. W tych warunkach wszelki t.zw. zryw rewolucyjny nie może się w ogóle narodzić. Sytuacja we Włoszech dowodzi, że wszystkie kraje Europy cierpią głównie i przede wszystkim ze zmęczenia i że liczenie na żywioły rewolucyjne jest, być może, trochę rachubą bez gospodarza. *Europa jest nieludzko zmęczona.*

HAVE YOU ANY SKIN TROUBLE ?
ST. JAMES' BALM
ANTIVIRUS OINTMENT
DESTROYS GERMS
AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT
Send for FREE SAMPLE
MEDICO-BIOLOGICAL LABORATORIES Ltd
CARGREEN ROAD, LONDON, S.E. 25

CO DALEJ WE WŁOSZECH?

Czy sojusznicy będą parli dalej od południa, czy też podejmą jakąś akcję krajania Włoch w poprzek? Czy zaryzykują jakieś uderzenie w centrum kraju?

Nie wiemy, jakkolwiek obsadzenie Sardynii i Korsyki da duże szanse atakowania nie tylko wybrzeża zwanego "srebrnym," czy Riwierą włoską, ale również otwiera możliwości ataku na Riwierę francuską. Trudno przypuścić, ażeby brzeg ten był zbytnio umocniony przez Niemców. Atak na Francję może pójść równie dobrze *z południa.* Nie widać dlaczego ma on iść przez Kanał La Manche.

Siła sojusznicza jest dzisiaj skoncentrowana na Morzu Śródziemnym. Dlatego uderzenie na południe Europy wydaje się dalej celem sojuszniczym. Czy Bałkany znajdą się na liście tej jesieni, nie wiemy. Wiele, jeżeli nie wszystko, zależy od Turcji. W każdym razie fakt, że w Dalmacji toczą się walki, że wojska powstańcze atakują Split, Suszak, że wszędzie toczy się walka podjazdowa, ułatwia zadanie. Stanie się ono stuprocentowo pewne, jeżeli Turcja powie: "tak."

Wiele wskazuje na to, że Turcja może powiedzieć to "tak" jeszcze w tym roku. Oczywiście, Ankara chciałaby mieć pewne gwarancje. Istnieją duże podobieństwa między położeniem Ankary a Warszawy.

KLĘSKI U-BOOTÓW

Przypomnienie przez Churchilla *wielkiego eposu atlantyckiego* było rzeczą szczególnie na czasie. Bój na morzach toczy się stale i ciągle, przeważnie pocichu, bez ogłaszania wyników; nawykliśmy już do niego. A jednak *jest to jeden z najbardziej bohaterskich i dramatycznych bojów wojny.* Dla Anglii jest to bój zasadniczy — jak chleb codzienny.

Fakt, że na płn. Atlantyku wróg nie zatopił w tak długim przeciągu czasu żadnych konwojów, jest olbrzymim sukcesem. Wprawdzie nadejście jesieni, długich nocy, sztormów i t.d. może Niemcom sprzyjać przez czas jakiś, ale wszystko wskazuje już na to, że *sytuacja na Atlantyku jest opanowana.* Niemcy zastosowali tam taktykę, która przypomina nieco ich uderzenia lotnicze na Anglię. Tak jak w "*Battle of Britain*" nie starczyło im siły, ażeby zadać ostateczny cios, jak zabrakło im sprzętu, a może tylko odwagi, tak jak zawahali się tu w pół drogi, *tak i na Atlantyku pomimo wielkich powodzeń i posyłania stale na dno wielkich ilości tonażu, nie uzyskali rozstrzygnięcia.*

Jest to dla Niemców cios nielada. Nie zapominajmy, że w umyśle przeciętnego Niemca *U-Boot* zajmuje jako broń bardzo wysokie miejsce. *Niemiec wierzy w magiczną siłą U-Bootów.* Ufał, że uda się zablokować Anglię, ufał, że jednak w tej wojnie uda się to, co nie powiodło się w poprzedniej. *I oto nadzieje te rozpadają się zupełnie.*

W tych warunkach Rzesza może pokusić się jeszcze o jeden czy drugi zryw, ale kampanię już przegrała. Tak jak przegrała ją w Rosji, jak przegrała ją w powietrzu. Jak przegra ją w granicach coraz bardziej kurczącej się "fortecy."

NA DALEKIM WSCHODZIE

Wykurzanie Japończyków ze zdobytych przez nich terenów idzie powoli, bardzo powoli. Okazuje się, że Japończycy pochwycili najlepsze punkty, że szybko je opanowali, że bronią się fanatycznie. Wolno przypuszczać, że *proces redukowania zdobyczy japońskich nie posunie się bardzo w tym roku i że zostanie olbrzymia robotą, do której trzeba będzie zaprząc całą flotę i całe lotnictwo aliantów.*

Jak się rozwinie ta wojna japońska, to jeszcze bardzo daleka sprawa. Ale faktem jest, że *Japonia liczyć już może tylko na przeciąganie, na jakiś kompromis, który wydusi przez zmęczenie, przez nadmierne przewlekanie się wojny.*

W tym jednak może się pomylić i pomyli chyba tak dokładnie jak pomylili się Niemcy.

Londyn, dnia 26-ego września 1943

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Wojna na morzu

ZAMIAST KRONIKI

Zamiast kronikarskiego omawiania wydarzeń na morzu zajmiemy dziś Czytelników inną sprawą. Zmusza nas do tego stanowisko niektórych rodaków, na których "antymorską" umysłowość ani rusz nie ma lekarstwa.

Niedawno w gronie skądinąd poważnych ludzi padło zdanie: "Tyle pieniędzy wpakowali Włosi we flotę, a flota ta na nic się nie przydała. Pieniądze rzucone po prostu w błoto. Słabsza marynarka nie ma racji bytu wobec silniejszej . . ."

Stąd już tylko krok do tak popularnego w niektórych sferach polskich przed wojną twierdzenia: "Nie stać nas na to, abyśmy byli na morzu silniejsi od sąsiadów, tedy każdy grosz wydany na marynarkę to zmarnowane bezpowrotnie fundusze i wysiłki."

Nie chcemy przybierać tonu propagandowego. Ale trudno nie stwierdzić, że pięć okrętów polskich, które w roku 1939 przybyły do Anglii, uczyniło dla sprawy polskiej na pewno więcej od tych czynników, które zaprzeczały potrzebie marynarki. Krótko mówiąc — Polska Marynarka Wojenna, której później w bitwie o Anglię przyszło w sukurs Lotnictwo — uratowała autorytet Polskich Sił Zbrojnych /zresztą poderwany niesłusznie/ i dała dowód naszej żywotności narodowej. To że wzbudziła podziw świata i zyskała zaufanie największych potęg czy autorytetów — jest już sprawą drugorzędną. Może jednak opłaciło się ją budować, skoro — "w godzinie klęski na jej pokładach schroniła się nasza wolność i suwerenność" /słowa gen. Sikorskiego/.

Ludzie, którzy twierdzą, że na morzu tylko arcysilny ma rację bytu, przeczą Historii. Historia jest jednak cierpliwą nauczycielką. Oczywiście dla tych, co chcą się uczyć i z lekcji jej korzystać. Ci co nie chcą — trudno — będą dalej rozumować kategoriami z XVI wieku: "skoro nieprzyjaciel wyląduje, to go nasza jazda z powrotem do morza kopiami wżenie." Tak jak rozumowali, że kawaleria pokona grzęznącą w naszych piaskach broń pancerną, albo że doktryna wojny manewrowej da się przeprowadzić . . . nogami żołnierzy.

Ci inni jednak, co myślą logicznie, odpowiedzą sobie sami: żadne państwo na świecie nie urodziło się, z gotową potęgą morską. Trzeba ją było zawsze w pewnym momencie i wobec silniejszego przeciwnika budować. Anglia królowej Elżbiety musiała tworzyć flotę pod grozą najazdu "Niezwyciężonej Armady" Filipa II i stąd powoli powstała jej potęga morska, przez długi czas słabsza od Hiszpanii, Holandii i Francji. Japonia rozpoczęła budowę floty dosłownie "z niczego" w ósmym dziesiątku lat ubiegłego stulecia; w piętnaście lat później pobiła Chiny, po dalszych dziesięciu latach Rosję, a w końcu, dzięki flocie, stała się trzecią potęgą świata.

A zresztą gdyby tylko ślepa siła miała stanowić, to pocóż w takim razie Polsce wojsko na lądzie? Czyż niewspółmierność między jej siłami lądowymi a siłami jej sąsiadów nie była aż nadto rażąca — dużo większa niż na morzu w stosunku do floty niemieckiej? Na morzu mieliśmy 15.000 ton nowoczesnych okrętów, które wykazały swą wartość w niejednej akcji. Na lądzie mieliśmy bohaterów uzbrojonych, wyposażonych i wyszkolonych według wzoru 1919 — 20. Pocóż było nam powoływać pod broń milion ludzi, skoro nie mogliśmy ich wobec działań lotnictwa nieprzyjacielskiego skoncentrować? Skoro artyleria nasza była bezsilna wobec przewagi ognia niemieckiego? Skoro . . . i t.d. Pocóż było tworzyć i mobilizować 50 wyższych jednostek lądowych, skoro dla ocalenia honoru wystarczyłaby nam jedna kompania na Westerplatte?

NIE JEST TAK ŹLE

Nie! Tak źle jednak nie jest. Wojsko na lądzie mieć trzeba, nawet wobec przewagi wroga. Tak samo jak marynarkę i lotnictwo. Szanse wygranej leżą po stronie jakości w uzbrojeniu, wyposażeniu, zaopatrzeniu i dowodzeniu taktycznym, w mądrej polityce i przewidującej strategii. Dochodzi do tego duch, którego tak wydatnie nie dostawało flocie włoskiej przez cały czas.

Gdyby Polska w roku 1939 zamiast owych 50 wyższych jednostek lądowych posiadała tylko 15, ale z dodaniem silnego lotnictwa, 150.000 ton marynarki i kilku obozów warownych, w których żołnierz mógłby odetchnąć spokojnie — wypadki mogłyby się potoczyć inaczej.

Nasi konserwatyści myślowi, broniący doktryny "konia" i tym więcej niechętni marynarce im mniej znają jej zadania i możliwości, mają na to gotową odpowiedź: "Przelało by się więcej krwi i rezultat byłby ten sam" . . .

Nieprawda! Po stokroć nieprawda! 'Przelało by się więcej krwi — ale *nieprzyjacielskiej*! Wątpliwe czy straty mniejszej co do ilości ludzi i koni, ale nowoczesnej, z odpowiedniej proporcji wojska, marynarki i lotnictwa złożonej polskiej Siły Zbrojnej, byłyby w takiej koniunkturze większe niż we wrześniu 1939. Raczej nie! Mniejsze byłyby też straty wśród ludności cywilnej. Inne mogłoby być też stanowisko Rosji. Natomiast gdyby nawet nieprzyjacielowi udało się w końcu osiągnąć sukces, to tylko kosztem naprawdę kolosalnego ubytku ludzi i sprzętu.

JAK BYŁO NAPRAWDĘ Z FLOTĄ WŁOSKĄ

Od chwili upadku Francji do ostatniej operacji pod Sycylią, to jest w ciągu dwu i pół lat, flota brytyjska Morza Śródziemnego nie była ani razu silniejszą od włoskiej. Nieraz była znacznie słabsza. Nadto zaś położenie geostrategiczne Włoch dawało im wspaniały awantaż. Flota włoska i lotnictwo włoskie, dzieliły Morze Śródziemne na dwie części. Dzięki Sardynii, Pantellarii, Libii i Dodekanezowi — panowały na nim strategicznie. Zajęcie Grecji jeszcze udoskonaliło tę sytuację. Malta została izolowana, a obie eskadry brytyjskie — jedna w Gibraltarze, druga w Aleksandrii — odcięte od siebie. Tę drugą trzeba było zaopatrywać i uzupełniać drogą okrężną . . . naokoło Afryki.

Włochy posiadały /łącznie z okrętami będącymi w budowie/ 8 nadpancerników, 25 krążowników, ponad sto kontrtorpedowców i torpedowców, liczne ścigacze, 135 okrętów podwodnych, wspaniałe, rozporządzające doskonałymi bazami lotnictwo. Trzy czwarte tych sił mogło być w każdej chwili wprowadzone do boju. Niemcy wysłali dodatkowe okręty podwodne i lotnictwo.

Przeciwko tym siłom Brytyjczycy rzadko kiedy mogli zgromadzić więcej niż 4-5 pancerników, 10-15 krążowników, pół setki kontrtorpedowców i dwa tuziny okrętów podwodnych. Lotnictwo ich było bardzo słabe i opierało się głównie na 2-3 lotniskowcach. Do tego — jak rzekliśmy — obie eskadry były rozdzielone przestrzenią 1900 mil morskich i . . . nieprzyjacielem. A jednak . . .

—"W końcu 1941 roku — cytujemy słowa pierwszego lorda admiralicji Alexandra — sytuacja stała się krytyczna. Traciliśmy jeden okręt po drugim. O nadesłaniu posiłków nie było mowy, bo sytuacja była naprężona na innych teatrach operacyjnych. Jeden pancernik, 2 lotniskowce, 8 krążowników, 36 okrętów lekkich i 41 podwodnych J.Kr. Mości zginęło w walce o panowanie na Morzu Śródziemnym. Wiele okrętów odniosło poważnie uszkodzenia. Były chwile gdy ilość krążowników spadała do . . . trzech! Ale mieliśmy tam w osobie admirała Cunninghama człowieka o wielkim duchu i wielkiej wiedzy, którego umysł sprostał zadaniu. I mieliśmy doskonałe załogi, które nigdy nie zwątpiły o zwycięstwie. Nasza doktryna była całkowicie doktryną zaczepną. I w końcu udało się nam, mimo przewagi nieprzyjaciela, utrzymać się, ocalić od zagłady armię Nilu i łącznie z aliantami osiągnąć zwycięstwo."

W słynnej bitwie pod Matapan /27 — 30 marca 1941/ Włosi wprowadzili do linii dwa nowoczesne nadpancerniki, 6 krążowników ciężkich, 4 lekkie, około 30 kontrtorpedowców. Brytyjczycy — 3 stare pancerniki, lotniskowiec, 4 krążowniki lekkie i 13 kontrtorpedowców. Rezultat: Włosi stracili 3 krążowniki ciężkie i kontrtorpedowiec, podczas gdy jeden nadpancernik, dwa krążowniki lekkie i dwa kontrtorpedowce odniosły mniej lub więcej poważne uszkodzenia. Straty brytyjskie ograniczyły się do . . . jednego samolotu torpedowego!

Czy jeszcze mamy twierdzić, że na morzu wygrać może tylko silniejszy?

A TERAZ SALERNO

W pierwszej chwili komunikat niemiecki głosił już triumfalnie o wrzuceniu do morza 5. armii, o 10,000 jeńców i wielkim zwycięstwie . . . Potem scena się zmieniła. Ale tu — fakt charakterystyczny — obie strony są zgodne co do przyczyn.

Komentator niemiecki Sertorius twierdzi, że z braku osłony przez flotę włoską, wojska niemieckie wystawione zostały na piekielny ogień ciężkich dział marynarki brytyjskiej, dzięki czemu Amerykanie ocaleli. Korespondenci brytyjscy nie tają, że sytuacja była bardzo poważna i uratowała ją marynarka, podprowadziwszy okręty tuż pod brzeg i strzelając z najcięższych dział do pancernych ugrupowań nieprzyjaciela. Artyleria "Valiant" i "Warspite" /razem w salwie burtowej 16 dział 15" i 16 dział 6"/ wpompowała na wybrzeże dziesiątki tysięcy pocisków. Inne okręty sekundowały dzielnie. A choć waga materiałów wybuchowych w jednostce czasu była mniejsza, niż przy wielkich nalotach, tym nie mniej jednak naloty mają dłuższe lub krótsze przerwy, podczas gdy działa okrętów pod Salerno grzmiały dopóty, aż . . . Niemcy mieli dość. Piąta armia została ocalona przez flotę — oświadczył gen. Clark.

DLACZEGO WŁOSI NIE ZWYCIĘŻYLI

Pozostaje ostatnie pytanie: dlaczego flota włoska nie zwyciężyła, mając przewagę liczebną i poniekąd taktyczną /nowsze okręty, lepsze uzbrojenie/.

Na pytanie to odpowiedział już częściowo pierwszy lord admiralicji. Resztę dopowie historia — po wojnie. Już teraz stwierdzić można, że marynarze włoscy, bez różnicy stopnia, nie bardzo pragnęli walczyć za złą sprawę w jednym szeregu z Niemcami. Jak każda marynarka, stanowili inteligentną i stosunkowo niezależną społeczność.

Czy admirałowie włoscy dorośli do wysokości zadania w dziedzinie dowodzenia nowoczesnymi środkami walki na morzu, dowiemy się niezadługo. W pojedynczych spotkaniach okręty włoskie wykazywały jednak mało ducha zaczepnego i raczej unikały walki. Strach bierze pomyśleć coby było, gdyby flota włoska duchem i sprawnością dorównywała brytyjskiej. Nasi "wrogowie morza," miast głosić poglądy o nieprzydatności marynarki w londyńskich kawiarniach, siedzieliby już dawno w którymś z obozów niemieckich i tłukąc kamienie mieliby czas zrozumieć, że od panowania na morzu zależą po dziś dzień losy wojen.

Pamiętać należy, że główną przyczyną dla której Hitler szukał sojuszu z Włochami — była flota włoska. Na tym punkcie zawiódł się i to go zgubiło. Flota włoska nie zwyciężyła, bo brytyjska przewyższała ją duchem bojowym.

PRZENOSIMY TEATR DZIAŁAŃ

Bałtyk jest Morzem Śródziemnym Północy. Spróbujmy więc na chwilę przenieść tam obecną sytuację. Od razu nasuwa się twierdzenie, że marynarka brytyjska, a w szczególności "Home Fleet," odgrywa w stosunku do polskiej floty bałtyckiej taką samą rolę, jak w stosunku do własnych eskadr śródziemnomorskich. Z tą tylko różnicą, że z Anglii do Gdyni jest 800 — 900 mil, a do Aleksandrii 3200.

Gdyby więc flota polska, która duchem bynajmniej nie ustępuje brytyjskiej, posiadała w Gdyni odpowiednio umocnioną, niezależną bazę morsko-lotniczą i do tego owe 150.000 ton okrętów wojennych, które zastrzegła sobie w Genewie, to nie jest wykluczone, że przetrwalibyśmy do przyjścia pomocy z zewnątrz. W oparciu o polską flotę i polską bazę, Anglicy mogliby wejść na Bałtyk i podać nam rękę. A choćby nawet nie weszli, to i tak cały niemiecki plan wojenny musiałby ulec zwłoce i rewizji. I w końcu może polski minister marynarki mógłby oświadczyć śladami Alexandra, że "łącznie z aliantami osiągnęliśmy zwycięstwo."

Lotnictwo, na które nasi domorośli "nieprzyjaciele marynarki" tak często się powołują, nie jest wrogiem marynarki, lecz jej największym przyjacielem. Nikt tak nie rozumie marynarzy, jak lotnicy, nikt tak nie kocha lotników, jak marynarze /oczywiście własnych/. Marynarka i Lotnictwo — części składowe Siły Zbrojnej o dalekim zasięgu i wielkiej ruchliwości — posiadają możliwości strategiczne niedostępne siłom lądowym. Nie znaczy to oczywiście, aby samą marynarką czy samym lotnictwem można było wygrać wojnę, ale w każdym układzie strategicznym właściwa proporcja między tymi trzema częściami winna być zachowana. Inaczej nie ma mowy o zwycięstwie.

Jedno jest pewne: kosztem 2 miliardów złotych, wydanych w okresie dziesięcioletnim, mogliśmy pokusić się o spędzenie Niemców z Bałtyku i wzięcie ich we dwa ognie przez flotę brytyjską i polską. Te pieniądze na pewno nie byłyby rzucone w błoto.

JULIAN GINSBERT

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

Po kapitulacji Włoch

B.D.I.C

Wypadki nad Morzem Śródziemnym rozgrywają się tak szybko, że mamy świeżo w pamięci wszystkie etapy i zupełnie łatwo wiążemy je w jedną planową całość.

Pogrom armii "Osi" w Tunisie, ten zachodni Stalingrad — kapitulacja wobec bombowców alianckich w Pantellarii — 38-dniowa kampania sycylijska — a potem, jak w kalejdoskopie, z coraz wzrastającą szybkością zmieniające się obrazy i sytuacje: upadek reżimu Mussoliniego, lądowanie legendarnej armii 8. w Kalabrii, w parę dni po tym ogłoszenie światu bezwarunkowej kapitulacji Włoch — desant Aliantów pod Neapolem, włoska flota wojenna na Malcie, okupacja północnych Włoch przez Niemców — uwolnienie Mussoliniego przez "przyjaciela," który . . . "nigdy nie zapominał"! Włochy jako faszystowska republika pod opieką niemieckich marszałków. Premier brytyjski nawołujący w Parlamencie naród włoski do skupienia się dokoła rządu Badoglio.

Jak na parę miesięcy jest to niesłychanie dużo. Tak wiele pomyślnych zmian naraz, że opinia publiczna gdzieniegdzie jest niemal rozczarowana: dlaczego nie więcej? Dlaczego Watykanu pilnują posterunki niemieckich spadochroniarzy, a nie — powiedzmy — gwardziści brytyjscy? I dlaczego w Mediolanie zaprowadza "niemiecki porządek" pośpiesznie sprowadzona z pod Charkowa *Leibstandarte "Adolf Hitler,"* a nie rządzą miejscowi socjaliści? . . .

Trzeba jednak nie tylko umiarkowanej, ale i sprawiedliwej oceny sukcesów. Trzeba rozumieć, że główny przeciwnik — Niemcy wciąż jeszcze jest silny, przewidujący i zdecydowany bronić się do ostatka. To Niemcy przecież dotąd grali kartą włoską, i to oni nie chcą jej wciąż wypuścić z rąk — nawet wtedy, gdy jest zgrana. Tak mało w rezultacie zostało Niemcom tych kart na początku piątego roku wojny . . .

Jeżeli więc nie wszystko we Włoszech zostało osiągnięte, co początkowo wydawało się możliwe, i jeżeli rzeczywiście niektóre możliwości nie zostały w pełni wykorzystane, to przypisać to należy przede wszystkim przeciwdziałaniu Niemców, dla których utrzymanie się we Włoszech było i jest kwestią życia i śmierci.

Jakiekolwiek jeszcze zmiany mogą nastąpić we Włoszech, jedna rzecz jest pewna: militarna siła Włoch i ich znaczenie polityczne w układzie "Osi" znikły bezpowrotnie; nie wydaje się bowiem, aby istniały jakieś siły, które jeszcze w ciągu tej wojny byłyby zdolne przywrócić Włochom potencjał wojenny i uczynić z nich wartościowego partnera Niemiec w dalszych fazach wojny.

Włochy są państwem już *pobitym* w tej wojnie; armia włoska przestała istnieć: bita przez Brytyjczyków na piaskach Libii, w górach Abisynii i Sycylii, w Tunisie; rozbrojona i wzięta do niewoli przez Niemców na Rivierze Francuskiej, w Lombardii, na Bałkanach i na licznych wyspach greckich. Flota włoska, w większości ocalała, przeszła na stronę Aliantów. Lotnictwo, najwrażliwsza broń pod względem utrzymania ducha bojowego i dyscypliny, najtrudniejsza do wyposażenia w sprzęt — prawdopodobnie nie odbuduje się już jako składowa część włoskich sił zbrojnych.

Zapewne Niemcy po jakimś czasie zdołają odtworzyć kilka, może kilkanaście, dywizyj włoskich; jest pewne, że Mussolini zajmie się energicznie pośpieszną organizacją na nowo milicji faszystowskiej, odpowiednika niemieckich S.S. Wszystko to razem wzięte, nie będzie przedstawiać większego znaczenia wojskowego. Co najważniejsze, trudno uwierzyć, aby armia włoska, która dotąd nie chciała się bić, nagle mogła zdobyć się na zapał do wojny w obecnych warunkach zupełnego rozprężenia, na zapał do wojny, którą Włosi oddawna uważają za przegraną.

* * *

Wypadki włoskie wywarły wielki wpływ na ogólne położenie wojskowe Niemiec i są niewątpliwie przełomowym momentem w tej wojnie. Aczkolwiek wartość bojowa armii włoskiej była niezbyt wielka, to jednak kilkadziesiąt dywizyj włoskich rozlokowanych na Bałkanach, na wyspach Morza Śródziemnego i w południowej Francji spełniało mniej lub więcej wystarczająco zadania wojsk okupacyjnych, co prawda wymagając stałej kontroli ze strony Niemiec i obecności dywizyj niemieckich. Obecnie, gdy armia włoska przestała w praktyce istnieć, Niemcy są zmuszeni zapełnić swoimi wojskami poważne luki, jakie powstały w ugrupowaniu na południu Europy. Nastąpiło to wszystko w momencie, gdy front niemiecki na wschodzie przeżywa najostrzejszy jak dotąd kryzys i gdy wysiłek armii niemieckiej jest na granicy wytrzymałości.

W rezultacie Niemcy zaczęli tracić na zachodzie grunt pod nogami. Opuścili bez walki Sardynię, naciskani przez Francuzów ewakuują się z Korsyki, nie byli w stanie przeciwdziałać zajęciu przez Aliantów szeregu wysp na Morzu Egejskim — wreszcie nie panują nad sytuacją na Bałkanach, gdzie powstańcy uzyskali ważne punkty i rozległe obszary. Wszystko to są cenne bazy do przyszłych działań Aliantów. Sardynia i Korsyka, odzyskane prawie bez strat, są pomostem prowadzącym ku Francji; wyspy greckie ułatwią przyszłe działanie na Bałkany i przyśpieszą otwarcie niezwykle ważnej drogi na Morze Czarne, na połączenie z południowym skrzydłem armii sowieckiej.

Najważniejsze jednak wojskowe konsekwencje upadku Włoch powstały dla Niemców na Bałkanach i oczywiście na samym półwyspie włoskim. Są to prawdziwe wyłomy w murze "europejskiej twierdzy" Hitlera, których Niemcy nie zdołają skutecznie zamknąć wobec braku dostatecznie silnych odwodów.

Przebieg wypadków we Włoszech, a zwłaszcza na Bałkanach, ujawnił to, co od dawna wypadało ze wszystkich kalkulacyj co do sił, jakimi Niemcy dysponują w tej chwili dla obrony Europy. *Niemców rzeczywiście nie stać na dwa fronty.*

* * *

Nie mamy zamiaru wdawać się tutaj w drażliwą dyskusję w sprawie osławionego już "drugiego frontu." Dyskusja ta bowiem coraz wyraźniej wychodzi poza ramy czystej strategii, a wkracza w dziedzinę polityki międzynarodowej, a nawet i polityki wewnętrznej niektórych krajów wojujących.

Z punktu widzenia wojskowego jest jednak niepodobieństwem nie zauważyć związku pomiędzy działaniami niemieckimi na wschodzie i zachodzie. Działania te są powiązane chociażby z tego najprostszego powodu, że niemieckie dowództwo musi je rozpatrywać i przeciwdziałać łącznie, gdyż ma przed sobą jednocześnie:

—*na wschodzie*: potężną ofensywę sowiecką, która zepchnęła niemiecki front już na Dniepr i zmierza dalej na zachód;

—*na zachodzie*: Aliantów pod Neapolem i nad Adriatykiem, którzy lada dzień, tydzień, czy miesiąc — nie jest to znów tak istotne — będą czy mogą być we Francji i na Bałkanach.

Jest jasne, że niemieckie dowództwo postępuje zgodnie *ze swoją* oceną możliwości i zamiarów przeciwników na wschodzie i zachodzie oraz zgodnie z własnymi *możliwościami* przeciwdziałania. Oceny tej, ani planów niemieckich oczywiście nie znamy, ale widzimy pewne fakty. Niemcy po nieudanej ofensywie na Kursk, po przegranej bitwie o utrzymanie się na stałej linii frontu — rozpoczęli wymuszony odwrót, którego ostatecznej granicy jeszcze bynajmniej nie widać, a być może wyznaczy ją dopiero sama armia sowiecka, gdy zatrzyma się wskutek rozciągnięcia się linii komunikacyjnych, warunków atmosferycznych, naturalnego zmęczenia i t.p. zwykłych i nieuchronnych w każdej ofensywie przyczyn.

Na zachodzie na razie Niemcy mają do czynienia oczywiście z nieporównanie słabszymi siłami lądowymi przeciwnika, niż na froncie wschodnim. Ale mimo to sytuacja na zachodzie powstała bezpośrednio po upadku Włoch kto wie, czy nie była dla Niemców równie niebezpieczna lub nawet gorsza, niż na wschodzie, gdyż na zachodzie dysponują znacznie mniejszą przestrzenią i czasem umożliwiającym manewr odwrotowy.

Oczywiście można to nazwać "propagandą" i dopatrywać się w tym jakiegoś diabelsko-chytrego postępu, ale posłuchajmy co mówi Goebbels o sytuacji armii niemieckiej po "zdradzie" Włoch. "Fakt, że plany oparte na zdradzie kliki Badoglio nie osiągnęły zamierzonych rezultatów, zawdzięczać należy jedynie temu, że Niemcy odkryli na czas knowania i unieszkodliwili je dzięki powzięciu przez niemieckie naczelne dowództwo właściwych kroków. Gdyby te plany powiodły się, Niemcy znalazłyby się w obliczu największego w tej wojnie niebezpieczeństwa." — "Gdybyśmy wykonali stawiane nam przez Włochów propozycje, wojska nasze we Włoszech poniosłyby najgorszą, jaką można sobie wyobrazić, klęskę."

Oczywiście Niemcy we Włoszech chwilowo opanowali sytuację i zażegnali najostrzejszy kryzys. Ale proces rozkładu zaczął się i nie ma środka, aby go zatrzymać.

To jest wielki sukces osiągnięty przez strategię brytyjską. Stanowi on klasyczny przykład zastosowania zasady: bić przeciwników po kolei, zaczynając od najsłabszego. Brytyjczycy, osłaniając się od Niemców, systematycznie zadawali cios po ciosie Włochom. Startowali w Sudanie i w Egipcie. Droga wiodła przez El Alamein, Tobruk i Tunis. Meta jest w Berlinie.

Wszystkie stałe zasady strategii brytyjskiej: pośredniego podchodzenia do celu, niszczenia przeciwnika na peryferiach, blokady — obecnie uzupełnione strategicznym bombardowaniem ośrodków nieprzyjacielskiego przemysłu — znalazły pełne zastosowanie w dotychczasowym prowadzeniu wojny. Zasady te, z którymi — jak to obserwujemy w dyskusji nad sprawą drugiego frontu — nie wszyscy się godzą, odpowiadają najzupełniej charakterowi narodowemu i przyrodzonym możliwościom Brytyjczyków. O możliwościach tych decydują: potęga na morzu, wspaniałe zdolności organizacyjne, bogactwo zasobów materialnych, zdolność znoszenia niepowodzeń bez załamywania się i stosunkowa szczupłość rezerw ludzkich. Ostatni właśnie czynnik nakazuje liczenie się ze stratami ludzkimi i narzuca taki a nie inny sposób prowadzenia wojny.

Pozwolimy sobie tutaj przypomnieć powiedzenie bezimiennego brygadiera artylerii brytyjskiej, które podała prasa brytyjska, opisując potężne przygotowanie artyleryjskie przed lądowaniem na słabo broniony brzeg włoski w dniu 3.IX. b.r.: "Jeżeli dla zaoszczędzenia jednego życia ludzkiego trzeba wystrzelić tysiąc pocisków — wystrzelimy je bez żadnego wahania." Nie wydaje się, aby podobne zasady były możliwe do zastosowania w jakimkolwiek innym wojsku, przede wszystkim dlatego, że nie wiele krajów stać na ich zrealizowanie w praktyce.

Zamiarem naszym było naświetlenie położenia wojskowego na europejskim teatrze wojennym po upadku Włoch. Nie można jednak nie wspomnieć *o następstwach politycznych*. Włochy do pewnego stopnia stanowiły przeciwwagę Niemiec w południowo-wschodniej Europie. Szereg rozwiązań politycznych nad Dunajem i na Bałkanach wynikał z konieczności liczenia się Niemców ze stanowiskiem Włoch. Obecnie te skrępowania odpadają, nie wyłączając również stosunku Niemców do samych Włoch, które stają się takim samym krajem okupowanym, jak pozostałe. Inna rzecz, że z tego samego tytułu spadają na Niemców nowe obciążenia i czekają ich podobne a nawet większe trudności, niż w Polsce, Jugosławii i Grecji.

Pozycja Węgier, które w rozgrywce z Niemcami miały pewne oparcie polityczne we Włoszech pogorszyła się znacznie. Węgrzy niewątpliwie będą zmuszeni przez Niemców do większych świadczeń wojennych; wiadomo już, że jednostki węgierskie ponownie pojawiły się na froncie wschodnim.

Sytuacja w Jugosławii skomplikowała się jeszcze bardziej. Niemcy zmuszeni do pozyskania nowych możliwości dla opanowania ruchów niepodległościowych na Bałkanach, dali większą swobodę działania Chorwatom. Prowadzą również rokowania z quislingowskim rządem serbskim Nedicza, jak również są pewne zapowiedzi ustępstw dla Greków.

Szwajcaria znalazła się w szczególnie trudnej pozycji, gdyż na wszystkich granicach ma obecnie wojska niemieckie i jest praktycznie izolowana od świata.

To pozyskanie "wolnych rąk" na południu ma jednak dla Niemców tyle samo niebezpieczeństw, co chwilowych korzyści.

Alianci mają tutaj wszystko do powiedzenia. Pod względem politycznym stawka włoska jeszcze nie jest rozegrana do końca.

BRONISŁAW NOWICKI

"Pięciu chłopców z Albatrosa"

Tym co nie wrócili.

W piosence tej, śpiewanej jeszcze przed wojną, pięciu było marynarzy. Tu było ich o trzydziestu więcej. W piosence, statek zwał się "Albatrosem" — ten zaś nosił imię jednego z Sienkiewiczowskich bohaterów. Tam "Albatros" — "wpadł na skały i zatonął wraz z załogą całą swą . . .", tu tajemnica okrywa zaginięcie statku, który w wojenny czas tyle podróży szczęśliwie odbył po wielu morzach, i najgroźniejszym z nich wszystkich: Atlantyku.

Zaginął . . . nie pozostało po nim śladu . . . a z nim zginęło trzydziestu pięciu ludzi załogi, którzy wiele ciężkiej pracy oddali polskiemu morzu, a teraz dołożyli życie. I choć zginęli gdzieś na Atlantyku, daleko od brzegów Jastarni, Helu, Gdyni — pracą swoją za życia skrócili drogę do macierzystego portu tym, którym dane będzie tam wrócić.

* * *

Morze polskie bardzo skąpą ma jeszcze historię, tradycje i legendy. Piszą ją dopiero i tworzą nasze statki dziobami swymi po wszystkich morzach świata.

Są tam strony zapisane walkami przeciw eskadrom "Junkersów," ucieczkami z portów internowania, starciami z okrętami podwodnymi . . . Są szczęśliwe uratowania z paszczy 14-to calowych dział "kieszonkowych pancerników," polujących "bohatersko" na łatwą zdobycz. Są zatonięcia w lodowatych falach podbiegunowych, gdzie zimno gasi każdą iskierkę życia tlejącą w rozbitku. I są dnie, tygodnie i lata zapisane codzienną żmudną pracą pływania na paru tysiącach ton dynamitu, bomb lotniczych, lub wszelkich innych materiałów wybuchowych, po morzach pełnych stad wilków podwodnych. I będą również karty, gdzie na pustej stronie, obok nazwy statku, zapisane będzie: "Zaginął . . .", pozostawiając resztę do wypełnienia wyobraźniom tych, którzy w lepszych powojennych czasach przyjdą na morze.

* * *

Cóż można powiedzieć o życiu t e g o statku i jego załogi?

Ciężkie było.

Pływali po Morzu Północnym w okresie, kiedy dzień każdy przynosił kilka skoncentrowanych ataków lotniczych na każdy konwój. Bywało, że statek ich wybrany jako cel przez kilka "Dornierów," ginął poza fontannami wody, które wytryskiwały ku niebu od bomb wybuchających wzdłuż burty, przed dziobem i za rufą; a on za chwilę ukazywał się znów i pluł ogniem z każdej znajdującej się na pokładzie lufy.

Gdy nadchodziła noc, a morze nie było bardzo wzburzone, samoloty odlatywały, a z mroku, z szarej nocy, wypadały niemieckie ścigacze, i każdego podstępu używając, szarpały i gryzły psim swym zwyczajem statki płynące w zewnętrznych kolumnach konwoju.

Gdy i te ataki odparto, czekało jeszcze jedno niebezpieczeństwo, bardzo groźne w tym czasie — miny magnetyczne. Każdy przesmyk, cieśnina i kanały były zaminowane, i nim znaleziono obronę, wiele statków z wydartymi trzewiami legło na dnie, pozostawiając na powierzchni tylko maszt z rejką w kształcie krzyża.

Oni uniknęli i tej śmierci, tak jak wyszli cało z ciężkich i wielokrotnych nalotów na porty, gdzie po walkach na morzu, załoga prócz zwykłych zajęć, brała udział w obronie przeciwlotniczej.

Był to okres, kiedy ni w morzu, ni w porcie, nie było bezpiecznie. Im jednak szczęście dawało pięćdziesiąt procent bezpieczeństwa, a drugie pięćdziesiąt dorabiali czujnością, odwagą i wytrwałością.

A później wypłynęli na Atlantyk. W ciągu blisko trzech lat, przebyli kilkadziesiąt razy przestrzeń między Anglią a kontynentem amerykańskim, przestrzeń, gdzie każda z trzech tysięcy mil, kryje niebezpieczeństwo.

Ileż to razy w ciągu tych podróży konwoje ich były atakowane przez okręty podwodne! Ile sztormów przeżyli!

Ginęły statki, ginęły i załogi, ich też parę razy utopiła pogłoska, gdy przez dłuższy czas spóźniali się do portu, czy to z powodu walki z Naturą czy wrogiem.

Niedawno temu, wracając z Ameryki, dostali się w sztormie w pola kry lodowej, która rzucana falą, niczym kamienie ogromne średniowiecznych katapult, wpadała na pokład, druzgocąc nawiewniki, relingi, i rwąc stalowe odciągacze masztów, niczym nitki. Tak władca przy-grenlandzkich mórz bronił im wstępu do swego królestwa.

Mieli podróże niebezpieczne, więc jak każdy marynarz po parotygodniowym rejsie, radośnie witali wyrastające ponad widnokrąg drapacze Nowego Jorku, lub skały Szkocji, czy dymy snujące się nad Liverpoolem. A gdy los zrządził, żeśmy się spotkali w porcie — noc była za krótka, świat za mały, by nas pomieścić.

* * *

Z podróży nie wrócili . . .

Może torpeda wbiła się w żywą wibrującą pracą maszyn burtę statku, dławiąc życie, i zatonął w chwil kilka? Może we mgle zderzył się z innym statkiem i poszedł na dno natychmiast? A może zginął w walce z morzem? Ono wiele kryje tajemnic . . .

Ostatni raz widziano go już tylko o parę set mil od wybrzeży angielskich, jak w ciężkim sztormie pracowicie wspinał się na grzbiet fali, zjeżdżał w dół, rył się dziobem w następną falę, przecinał mniejsze, a ginął cały w pianie i bryzgach, otrzymawszy znienacka uderzenie jeszcze innej.

Walczył . . .

* * *

Nie dane mu było wrócić na Bałtyk i wczepić się kotwicą w piasek polskiego morza. Wrócą tam w wspomnieniach wraz z tymi, którym szczęście dopisze. Wróci:

"I ten pierwszy co był chudy,
I ten drugi co był rudy,
I ten trzeci co tak wódkę lubił
chlać . . .
I ten czwarty, ten obdarty,
Co miał w górę nos zadarty,

I co z czartem mógł o swą duszę
w kości grać . . .
I ten piąty, ten najmłodszy,
Co w miłości był najsłodszy,
I co oczy jak diamenty jasne
miał . . ."

—każdy z trzydziestu kilku. A prócz tego, nie jedna "zapłacze Mimi złotowłosa, za chłopcami z "Albatrosa" — z "Albatrosa, bo tak statek ich się zwał . . ."

* * *

A my . . . ?

Po prostu zaklniemy brzydko, gdy fala w sztormie przypomni nam ich los, a grozić bezsilnie będziem podwodnym wrogom. A gdy włóczęga po portach świata, kontynentach dalekich i bliskich, samotność i życie bez domu, przypomną nam jak dawno nie chroniliśmy się za półwysep helski, a tęsknota za krajem, tylekroć zagłuszana, weźre się znów w umysł i opanuje go na długi czas, pijąc — bo pić wtenczas trzeba — wesoło wspominać ich będziem.

Bo przecież w życiu tyle razy kłamać się musi . . .

Port w Anglii, kwiecień 1943 r.

STEFAN GAZEŁ

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

Polacy w "Battle of Britain"

Lord d'Abernon, pisząc o zwycięstwie polskim pod Warszawą w 1920 r. nazwał je "XVIII — decydującą bitwą w dziejach świata." W dwadzieścia lat później, w pamiętnym roku 1940, nad ziemią brytyjską rozegrała się wielka bitwa powietrzna, którą śmiało można nazwać "XIX — decydującą bitwą w dziejach świata," gdyż, podobnie jak zwycięstwo polskie, odwróciła ona nie tylko kartę wojny, ale zdecydowała o losie Europy na długie lata. Bitwa ta, to legendarna już dzisiaj "*Battle of Britain*," z której, jak z Nelsonowego zwycięstwa pod Trafalgarem dumna jest i będzie W. Brytania.

Kiedy niemieckie dywizje pancerne zmiażdżyły Francję w czerwcu 1940 roku zdawało się, że nic już nie przeszkodzi Hitlerowi w ostatecznym zwycięstwie nad Europą. Zdawało się, że zdobycie Wysp Brytyjskich, tego ostatniego bastionu wolności, nie będzie dla Niemiec sprawą trudną zwłaszcza, że potężna wtedy "Luftwaffe" posiadała olbrzymią przewagę liczebną nad lotnictwem brytyjskim.

Okazało się jednak, że sama liczba nie zawsze decyduje. Lotnictwo brytyjskie odparło ataki niemieckie, utrzymało panowanie w powietrzu podczas "*Battle of Britain*," zadało zwycięskiemu dotąd lotnictwu Rzeszy pierwszą dotkliwą klęskę, a tym samym, zadało pierwszą klęskę niemieckiemu duchowi wojennemu. R.A.F. wygrał dla swojej ojczyzny i dla całej ludzkości "XIX — decydującą bitwę w dziejach świata." Odwróciła się wówczas karta wojny. Przeważyła się jakaś mistyczna szala. Linia niemieckich powodzeń po raz pierwszy została przerwana.

Dziwnym, choć nie pierwszym w naszej historii, zrządzeniem losu, Polacy, którzy wygrali "bitwę XVIII-ą" odegrali tak poważną rolę w "bitwie XIX-ej." Synowie tych, którzy w sierpniu 1920 r. ocalili Europę przed zalewem ze Wschodu, przyczynili się teraz walnie do zwycięstwa nad lotnictwem niemieckim. Wespół ze swymi brytyjskimi kolegami ocalili Anglię, a z nią Sprawę, o którą zaczęła się ta wojna. Sprawę wolności i niezależności politycznej nie tylko Polski, ale całej Europy.

KRYTYCZNE TRZY MIESIĄCE

"*Battle of Britain*" rozpoczęła się 8 sierpnia i trwała do 31 października 1940 r., kiedy ostatecznie okazało się, że Niemcy nie są w stanie zapewnić sobie panowania w powietrzu nad Anglią. Przeciwnie, ponieśli tak olbrzymie straty, że zmuszeni zostali do zaniechania dziennych ataków. Ograniczyli się tylko do nocnego bombardowania głównie Londynu i większych ośrodków przemysłowych. Trwało to, z różnym nasileniem, aż do pamiętnego 11 maja 1941 roku, kiedy to Londyn przeżył swój największy i najcięższy nalot bombowy.

Okres między 8 sierpnia a 31 października 1940 podzielić można z kolei na cztery podokresy:

pierwszy — od 8 do 18 sierpnia,
drugi — od 19 sierpnia do 5 września,
trzeci — od 6 września do 5 października,
czwarty — od 6 października do 31 października.

Rozważanie poszczególnych okresów bitwy nie jest tematem tego artykułu. Omówiona ona została zresztą bardzo dokładnie w specjalnym wydawnictwie brytyjskim, poświęconym "*Battle of Britain*" i tłumaczonym również na język polski. Jeżeli przytaczamy dzisiaj podział na te podokresy, to tylko dla lepszego uwidocznienia momentu, w którym lotnicy nasi wzięli udział w bitwie o Anglię.

REORGANIZACJA PO KLĘSCE FRANCUSKIEJ

Większa część naszego lotnictwa przybyła do Anglii z Francji w czerwcu 1940 roku i, podobnie, jak wojsko lądowe, zaczęła odbudowywać się na ziemi brytyjskiej.

Gdy rozpoczęła się Bitwa o W. Brytanię reorganizacja lotnictwa polskiego była dopiero w początkach. Dlatego też w "*Battle of Britain*" wzięły udział tylko dwa dywizjony polskie a mianowicie: Myśliwski Dywizjon. Poznański i słynny "303". Myśliwski Dywizjon Warszawski im. Tadeusza Kościuszki. To były dwie formacje polskie wchodzące, na skutek odpowiedniej umowy, w całokształt operacyjny lotnictwa brytyjskiego.

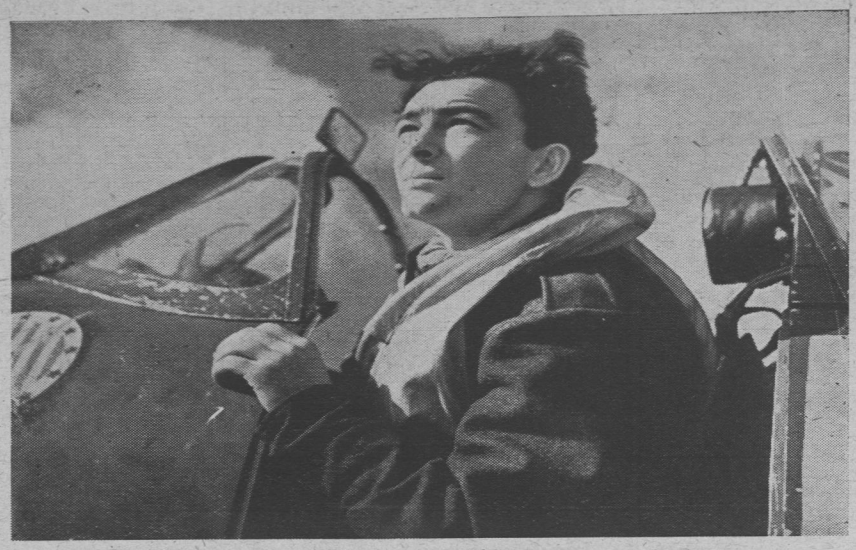

Jeden z pilotów "303" którzy brali udział w "Battle of Britain"

Poza tym jednak cały szereg lotników polskich walczył pojedyńczo lub po kilku w ramach "*squadron'ów*" brytyjskich. Nie zdążyli oni jeszcze wejść w skład innych polskich dywizjonów, które się dopiero organizowały.

Dziś, gdy rozpatrujemy udział lotnictwa polskiego w bitwie o Anglię, podzielić musimy to zagadnienie na dwie części: walki poszczególnych pilotów w ramach "*squadron'ów*" brytyjskich i boje dwóch polskich dywizjonów myśliwskich.

POLSCY PILOCI R.A.F.'U

Polscy piloci w R.A.F.'ie pierwsi poszli do bitwy. Walczyli oni już w dniach 19 a następnie 31 lipca i od tej pory przez cały sierpień, wrzesień i październik, dzień w dzień niemal, razem ze swymi brytyjskimi kolegami odpierali naloty niemieckie na W. Brytanię. Piloci ci, mimo iż znajdowali się w nieznanym dotychczas otoczeniu i musieli się dostosować do odmiennych nieco sposobów walki, spisali się bardzo dobrze. W ciągu sierpnia i września 1940 roku uzyskali 78 pewnych zwycięstw powietrznych i 16 prawdopodobnych, a poza tym uszkodzili 28 samolotów niemieckich.

Tabela zwycięstw polskich w sierpniu 1940 roku wykazuje prawie wyłącznie zwycięstwa Polaków walczących w R.A.F.'ie. Nic dziwnego — dywizjony Poznański i Kościuszkowski odbywały dopiero loty treningowe i próbne strzelania.

PIERWSZE ZWYCIĘSTWA POLSKICH DYWIZJONÓW

Dywizjony Poznański i Warszawski osiągnęły formalnie gotowość bojową, pierwszy w dniu 15 sierpnia i drugi w dniu 1 września 1940 r.

Pierwsze zwycięstwo odniósł Dywizjon Poznański w dniu 20 sierpnia, kiedy to podczas patrolowania, jeden z pilotów tego Dywizjonu ppor. W. zestrzelił Ju. 88.

Pierwsze jednak zestrzelenie Dywizjonu 303 nastąpiło w dniu 30 sierpnia. Dywizjon odbywał właśnie ćwiczenia w ostrym strzelaniu i wówczas przychwycono samolot nieprzyjaciela uzyskując w ten sposób pierwsze zwycięstwo.

Nazajutrz, 31 sierpnia Dywizjon "303" stacza swą pierwszą większą walkę powietrzną, w której wyniku zestrzelono na pewno pięć Me. 109.

Ogółem w ciągu sierpnia piloci polscy zarówno ci walczący w R.A.F.'ie, jak i wchodzący w skład obu polskich dywizjonów zestrzelili łącznie 46 i pół* samolotów na pewno, 8 prawdopodobnie, a 13 i pół uszkodzili.

BOJE DYWIZJONU POZNAŃSKIEGO

Poznański Dywizjon Myśliwski aż do połowy września wykonywał codzienne patrolowania, pozostawał w alarmie i pogotowiu. 15 września był jednym z najpiękniejszych dni Dywizjonu. Startował on wówczas dwukrotnie i stoczył szereg walk z nieprzyjacielem, znacznie przeważającym liczebnie. W wyniku walk zestrzelono tego dnia 8 samolotów niemieckich na pewno, a 5 prawdopodobnie.

Drugie poważniejsze zwycięstwo dywizjonu miało miejsce dnia 18 września, kiedy to zestrzelono na pewno 5 samolotów nieprzyjacielskich a 2 prawdopodobnie.

Od tego czasu Dywizjon nie ustaje w walce i kończy bilans wrześniowy następująco: 15 samolotów niemieckich strąconych na pewno, 7 prawdopodobnie a 1 uszkodzony.

REKORDOWY SUKCES "303"

Największą jednak ilość zwycięstw zdobył "303" Dywizjon im. Kościuszki. Kronika sukcesów tego Dywizjonu codziennie niemal przynosi laur zwycięski jego pilotom. Jeśli nie zanotowano któregoś dnia zwycięstw Polaków, to albo Dywizjon wtedy nie startował, albo też nie doszło do spotkań z nieprzyjacielem. W codziennych walkach piloci Dywizjonu "303" osiągają szereg wspaniałych sukcesów.

Jedno z większych zwycięstw powietrznych przypada na dzień 11 września, kiedy to piloci "303" zestrzelili 17 samolotów nieprzyjacielskich na pewno, a jeden uszkodzili.

W dniu 15 września zwycięski *score* wyniósł 16 samolotów zestrzelonych na pewno, 1 prawdopodobnie i 2 uszkodzone. Wyniosło to około 15% samolotów strąconych w ogóle tego dnia nad W. Brytanią przez Aliantów.

W dniu 26 września, który był jednym z najcięższych momentów powietrznej bitwy o Anglię, piloci Dywizjonu mają na swym rachunku 13 strąconych samolotów niemieckich. Liczba samolotów zestrzelonych tego dnia przez lotników polskich, zarówno służących w R.A.F., jak i w polskich dywizjonach, stanowi olbrzymi po prostu, bo wynoszący ponad 48% udział w ogólnym zwycięstwie, jakie Alianci odnieśli tego dnia nad "Luftwaffe."

Tego dnia, o godz. 15-ej przybył na lotnisko Dyonu Jego Królewska Mość Jerzy VI, który osobiście gratulował naszym pilotom tak wspaniałego zwycięstwa, życząc w dalszym ciągu najlepszych wyników w walkach. Król wpisał się do księgi pamiątkowej Dyonu.

Wreszcie, w dniu 27 września Dywizjon osiąga swój dzienny rekord w "*Battle of Britain*" strącając na pewno 18 i pół samolotów niemieckich. Stanowiło to 23% ogólnej liczby zestrzeleń dokonanych tego dnia przez Aliantów.

Inne dni września również były pełne chwały i wzbudziły podziw lotników brytyjskich, dla których piloci polscy stanowili jeszcze do niedawna wielką niewiadomą.

Ogółem w ciągu września Dywizjon "303" zestrzelił 108 samolotów na pewno, 16 prawdopodobnie a 3 uszkodził. Dywizjon miał najwięcej zestrzeleń ze wszystkich jednostek lotnictwa alianckiego w ciągu września i był w tym okresie "*tip-scorerem*," jak to ostatnio przypomniał w audycji radiowej w dniu 1 września 1943 r. Air Vice Marshal Leigh Mallory.

Łącznie piloci polscy we wrześniu strącili na pewno 152 samoloty na ogólną liczbę 962 zestrzelonych przez Aliantów.

Październik znamionuje już osłabienie dziennych ataków niemieckich na Anglię. Dywizjon "303" zestrzelił w tym miesiącu tylko 13 samolotów na pewno a 4 prawdopodobnie.

WYNIKI POLAKÓW W "BATTLE OF BRITAIN"

Ogółem, lotnicy polscy zestrzelili w ciągu sierpnia, września i października 220 samolotów na pewno /w tym 16½ strąconych przez pilotów brytyjskich walczących w ramach polskich dywizjonów/, 45 — prawdopodobnie i 32 — uszkodzili, co uwidacznia załączona obok tabelka.

Największe nasilenie walk dla obu polskich dywizjonów przypada na miesiąc wrzesień, najcięższy okres "*Battle of Britain*." W sierpniu bowiem dywizjony Poznański i "303" dopiero trenowały i nie weszły jeszcze do akcji, w październiku zaś tempo bitwy powietrznej o Anglię znacznie osłabło. Uwypukla to jeszcze bardziej wartość polskiego udziału w tych zmaganiach i podnosi wagę polskich zwycięstw.

Walor ich będzie jeszcze większy, jeśli uprzytomnimy sobie, że oprócz lotników naszych walczących w ramach *squadron'ów* brytyjskich, tylko dwa polskie dywizjony walczyły przeciw Niemcom na ogólną liczbę kilkudziesięciu dywizjonów R.A.F. W tych warunkach, wyniki naszych dwu dywizjonów mówią same za siebie i, w niczym nie umniejszając olbrzymich zasług R.A.F. wysuwają polskich pilotów na czoło tych, którzy wygrali "*Battle of Britain*."**

WITOLD ROŻNIECKI

ZESTRZELONE PRAWDOPODOBNE USZKODZONE

Sierpień /od 8/			
1/ Piloci polscy w R.A.F.	40½	7	13½
2/ "Dyw. Poznański"	—	1	—
3/ "303"	6	—	—
Wrzesień			
1/ Piloci polscy w R.A.F.	29	7	8
2/ "Dyw. Poznański"	15	7	1
3/ "303"	108	16	3
Październik			
1/ Piloci polscy w R.A.F.	7½	1	6½
2/ "Dyw. Poznański"	1	2	—
3/ "303"	13	4	0
Razem:	220	45	32

Rysunek zamieszczony w jednym z dzienników polsko-amerykańskich w czasie "Battle of Britain"

* Pół, lub inny ułamek — oznacza, że samolot został zestrzelony przez dwóch lub więcej pilotów. Stosownie do ich liczby zalicza się zwycięzcom zestrzelenie w odpowiednim ułamku.

** Artykuł niniejszy został napisany na podstawie materiałów zawartych w pracy p. W. Żaczkiewicza — "Polskie lotnictwo myśliwskie w bitwie o W. Brytanię" i danych dostarczonych przez Wydz. Kult. Ośw. Inspektoratu Lotnictwa.

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

B.D.I.C

Ścigacze

Niewielu z Was widziało na własne oczy ścigacz w akcji, lub choćby tylko podczas odpowiedzialnej pracy konwojowej czy patrolowej. Tylko nieliczni, z wyjątkiem oczywiście marynarzy, mogli podziwiać te zwinne, małe okręciki, gnane potężną siłą swych motorów.

Ale każdy widział je na pewno w kinie na dodatkach aktualności, zna je z fotografii, lub bodaj z plakatów. Smukła, aerodynamiczna sylwetka przecina wielką, spienioną falę. Woda przed dziobem układa się w dwie, symetrycznie na boki bijące fontanny, a za krótką, przysadzistą rufą kotłuje się i pieni morze, gniewne, że ktoś je depcze tak brutalnie. Zaledwie wzrok ludzki zdołał umiejscowić na horyzoncie mknący ścigacz, znajduje się on już zupełnie gdzie indziej i doprawdy trzeba dużej uwagi, aby go nie zgubić z oczu.

Cóż to są ścigacze? Pamiętamy jeszcze z Polski, że Liga Morska i Kolonialna propagowała zbiórkę na budowę tych jednostek, że zaczynały one wchodzić w użycie, a program rozbudowy naszej floty wojennej przewidywał szerokie uwzględnienie tego typu okrętu w naszej Marynarce Wojennej. Nasze możliwości na morzu były jednak nieproporcjonalne do naszych potrzeb i wysiłek, włożony w rozbudowę floty wojennej Rzeczypospolitej, aczkolwiek duży, okazał się niewystarczający.

Wielka Brytania posiada jednak potężną armadę, dziś, w czwartym roku wojny, potężniejszą, niż kiedykolwiek. Wśród licznych typów brytyjskich okrętów wojennych poczesne miejsce zajmują ścigacze. Można je podzielić z grubsza na parę grup: 1/ *M.T.B.* czyli ścigacz torpedowy, przeznaczony do atakowania okrętów nieprzyjacielskich torpedami; 2/ *M.G.B.* — ścigacz artyleryjski, 3/ *M.L.*—duży ścigacz przeciw okrętom podwodnym i 4/ *M.A./S.B.* — mały ścigacz przeciw okrętom podwodnym.

Ścigacze są bardzo szybkie, ale nadają się tylko do akcji w niezbyt dużej odległości od brzegów. Jako siły straży nadbrzeżnej, jako ochrona konwojów przepływających w niewielkiej odległości od lądu, wreszcie jako środek zwalczania nieprzyjacielskich okrętów podwodnych oddają nieocenione usługi.

Nasza Marynarka Wojenna, która odbudowuje się w walce, współdziałając z flotą brytyjską, posiada na liście swych okrętów także i ścigacze.

ŚCIGACZ ARTYLERYJSKI — TO POMYSŁ POLAKÓW

Marynarze polscy wielokrotnie przedstawiali władzom angielskim swe własne poglądy na sposób prowadzenia akcji zaczepnej przy pomocy ścigaczy. Domagano się silniejszego uzbrojenia artyleryjskiego i snuto projekty zuchwałych wypraw pod brzegi nieprzyjaciela, dokonywania wypadów dla zdobycia jeńców i t.p. jeszcze na długo przedtem, zanim powstała idea komandosów. Proponowano również wyposażenie ścigaczy w małe miny, aby stawiać je na tych szlakach, którymi płyną okręty i konwoje nieprzyjacielskie.

Dowódca flotylli ścigaczy por. mar. Gould z *Royal Navy* bardzo się zapalił do tych pomysłów i nadawał im kształt i formę przepisaną — to znaczy kierował odpowiednie projekty do Admiralicji.

Idea stworzenia ścigacza artyleryjskiego, a więc większej nieco a jednocześnie bardzo szybkiej jednostki, wyposażonej w silne środki ogniowe — została przyjęta i rozbudowana. Nasza flotylla była pierwsza, która otrzymała ścigacze artyleryjskie.

I teraz dopiero zaczęła się praca.

ATAK NA NIEMIECKIE PANCERNIKI

Prawdziwy sezon ścigaczy artyleryjskich i torpedowych rozpoczął się na wiosnę 1942 roku. Inauguracja nastąpiła właśnie w tym pamiętnym dniu, w którym pancerniki i krążowniki niemieckie przedostały się przez Kanał, z Brestu do Wilhelmshafen.

Zła pogoda, a zwłaszcza dość gęsta mgła sprawiły, że flotyllę niemiecką zauważono dopiero koło Boulogne. Na pierwszy alarm wyszła w morze eskadra złożona z trzech ścigaczy torpedowych i dwóch artyleryjskich z naszej flotylli. Siły, z jakimi ścigacze nasze miały się spotkać były wielokrotnie większe. Oprócz pancerników i krążowników, eskadra niemiecka składała się z paru kontrtorpedowców, kanonierek oraz kilku flotylli *E-Boatów* i *R-Boatów*. Z góry ochraniał tę eskadrę potężny "parasol lotniczy" Luftwaffe.

Pomimo dość dużej fali ścigacze w największym pędzie, a więc z szybkością jakichś 70 km. na godzinę, zaatakowały eskadrę. Wszystkie środki ogniowe nieprzyjaciela skierowały się przeciwko pięciu małym okręcikom, atakowanym ponadto z lotu koszącego przez niemieckie myśliwce. W śmiertelnym deszczu pocisków, poprzez tumany wciąż bryzgającej słonej wody, ścigacze sunęły ku pancernikom.

Wreszcie, z odległości około 1.500 m., ścigacze artyleryjskie otwarły ogień do najbliższego z kontrtorpedowców niemieckich, podczas kiedy ścigacze torpedowe zdołały jeszcze zbliżyć się do pancerników i rzucić torpedy. Jedna z nich na pewno trafiła w cel. Grube blachy pancerne ochroniły okręt niemiecki od zatopienia, ale uszkodzenie było widocznie poważne, bo eskadra niemiecka straciła szybkość.

Ścigacze wyszły obronną ręką z tej zuchwałej wyprawy i powróciły wszystkie do portu. Jeden z nich został trafiony pociskiem niemieckiego działa 75 mm., który przeszedł na wylot przez dziób i nie wyrządził żadnej szkody.

A potem przyszły dalsze akcje. S.3. brała udział pod Dunkierką w ataku na silnie eskortowany konwój. Eskorta składająca się z niemieckich *E-Boatów* została solidnie poturbowana i rozpędzona na cztery wiatry, a ścigacze torpedowe miały już potem niezwykle ułatwione zadanie.

1 : 6

Jeden ze ścigaczy polskich, a mianowicie S.2. wsławił się pewnej nocy czerwcowej, kiedy to wdał się w walkę z sześciu niemieckimi *E-Boatami*. Pod wieczór wyszedł na patrol razem z bliźniaczym S.3., ale ten ostatni musiał zawrócić do portu wskutek defektu motoru. Właściwie rozkaz powrotu wysłano również i na S.2., ale sygnał jakoś nie dał się od razu rozszyfrować i zrozumiano go dopiero po trzykrotnym powtórzeniu, wtedy, kiedy okręt znalazł się już w strefie przeznaczonej do patrolowania.

W chwili, gdy S.2. zawracał do portu zauważono sześć niemieckich *E-Boatów*, idących na spotkanie niemieckiego konwoju. Konwój ten, liczący mniej więcej 40 okrętów, przepływał w odległości 3 mil. S.2. pierwszy spostrzegł nieprzyjaciela i postanowił wyzyskać tę przewagę. Dzięki zręcznemu manewrowi ruszył w kierunku nieprzyjaciela od strony brzegów niemieckich i pod księżyc tak, że niemieckie *E-Boaty* widoczne były jak na dłoni. Kiedy ścigacz polski otworzył ogień, Niemcy byli całkowicie zdezorientowani. Kule leciały od brzegów niemieckich.

Zanim nieprzyjaciel zdążył ochłonąć, S.2. zbliżył się na 150 m. i z tej odległości uszkodził i unieszkodliwił drugi w szyku *E-Boat* niemiecki. Jednakże nieprzyjaciel otrząsnął się z pierwszego zaskoczenia i wówczas pociski zaczęły się sypać ze wszystkich stron. S.2. został trafiony w przedział amunicyjny, tuż przy zbiornikach benzynowych, jednakże wybuch nie nastąpił. Wówczas S.2. manewrując w dalszym ciągu, przeniósł ogień na pierwszy z niemieckich *E-Boatów* i zmusił jego działka i karabiny maszynowe do zamilknięcia.

Jednakże przewaga była zbyt wielka a walka zbyt nierówna. W pewnej chwili S.2. znalazł się w środku półkola, jakie tworzyły atakujące go okręty niemieckie a na domiar złego skończyła się amunicja w działkach i karabinach maszynowych. Zdawało się, że nic już nie uratuje polskiego ścigacza.

Zręczność i zimna krew jeszcze raz ocaliły naszych marynarzy. S.2. manewrował tak umiejętnie, że po krótkiej chwili wyminął leadera flotylli niemieckiej i wydostał się na zewnętrzną stronę śmiertelnego półkola. Leader flotylli niemieckiej tymczasem był zawzięcie ostrzeliwany przez swoich, którzy myśleli, że to polski ścigacz. S.2. zdążył odskoczyć na bezpieczną odległość i zyskać niezbędne minimum czasu na załadowanie amunicji.

W międzyczasie nadeszły na pomoc cztery ścigacze brytyjskie, co momentalnie skłoniło Niemców do ucieczki, S.2. dołączył do swoich brytyjskich kolegów i ścigał wroga tak długo, póki nie dostał rozkazu powrotu do portu.

NA PIERWSZYM MIEJSCU W TABELI

I tak, albo podobnie, raz gorzej, raz lepiej, raz lżej, a raz ciężej było — co noc. Polskie ścigacze S.2. i S.3. ze swymi doskonałymi załogami zyskały ogólne uznanie i sławę. Na pomostach przybywało czarnych swastyk, które oznaczają liczbę zatopionych okrętów niemieckich.

Nie tylko dzielność osobista, nie tylko znajomość wszystkich arkanów ciężkiej, marynarskiej służby, ale i czystość, konserwacja sprzętu i pieczołowite utrzymanie okrętu — oto cechy, które wyróżniają chwalebnie naszych marynarzy. Dzięki tej dbałości o powierzony im sprzęt ścigacze polskie S.2. i S.3. są zawsze gotowe do akcji.

Anglicy nie byliby jednak narodem na wskroś sportowym, gdyby nawet w czasie wojny nie uznawali szlachetnej rywalizacji. W komendzie flotylli ścigaczy istnieje specjalna tablica, gdzie poszczególne okręty są odpowiednio punktowane. Za każdą walkę, za każdy patrol, za stopień gotowości do służby każdy ścigacz otrzymuje odpowiednią ilość plusów a za każdy remont lub defekt — minusy. Nasze ścigacze wyszły zwycięsko z tych zawodów. W tabeli wszystkich flotylli na pierwszym miejscu stale znajduje się polski ścigacz S.2., a bliźniaczy ścigacz S.3. — na drugim lub trzecim miejscu.

TRZY GODZINY WALKI

Pewnego dnia, latem, przeprowadzono jedną z najdłużej trwających akcyj przy udziale ścigaczy. Zazwyczaj bowiem działają one krótko. Noc i wielka szybkość sprawiają, że walka trwa kilkanaście minut. Tym razem trwała z górą trzy godziny.

Otrzymano wiadomość, że duży transportowiec niemiecki wyszedł z portu i posuwa się wzdłuż brzegów francuskich. Eskorta była niezwykle silna: dwa kontrtorpedowce, parę t.zw. *Flakshipów* oraz około sześciu *R-Boatów*, które są właściwie kanonierkami. Poza tym jako ubezpieczenie szło jeszcze dziewięć niemieckich *E-Boatów*.

Kiedy zaalarmowano flotyllę ścigaczy brytyjskich, załogi były natychmiast gotowe do akcji. Podzielono się na dwie grupy: "A" i "B." Grupa "A" składała się wyłącznie z Brytyjczyków i miała w swym składzie trzy ścigacze torpedowe i trzy artyleryjskie. Grupa "A" pierwsza wyszła w morze i pierwsza ruszyła do ataku a w chwilę potem odpłynęła grupa "B," w składzie której szły również polskie ścigacze S.2. i S.3.

Idąc na spotkanie Niemców marynarze polscy obserwowali wspaniałe, bajecznie kolorowe widowisko, które budziło dalekie, zapomniane wspomnienia jeszcze z Polski, ze "Święta Morza" lub "Wianków." Różnokolorowe pociski, rakiety oświetlające, strumienie czerwonych, żółtych, pomarańczowych, świetlistych kul krzyżowały się w powietrzu. To ścigacze grupy "A" walczyły z nieprzyjacielem i zdołały zatopić dwa ścigacze niemieckie, przy czym jednak stracono jeden własny.

Teraz przyszła kolej na tę grupę, w której znajdowały się polskie ścigacze. Z lądu, gdzieś w okolicach Calais Niemcy puszczają olbrzymie rakiety oświetlające, że robi się jasno jak w dzień. Baterie nadbrzeżne i działa kontrtorpedowców strzelają zaciekle w stronę pędzących ścigaczy. Ściana ognia, ulewa świetlistych kul — wszystko to wytwarza żywą, barwną zasłonę, zagradzającą naszym ścigaczom drogę do okrętów niemieckich.

Polacy jednak dopadli nieprzyjaciela i błyskawicznie znaleźli się w środku eskorty. Dwa najbliższe niemieckie E-Boaty wprędce znikają z pola walki. Jeden trafiony celnymi pociskami staje w płomieniach a drugi "nie wytrzymuje nerwowo" i ginie w mrokach nocy.

Jednakże jeden z polskich ścigaczy, a mianowicie S.2., został trafiony. Wybuchł pożar, który szczęśliwie ugaszono. Okazało się jednak, że jeden z motorów został uszkodzony i S.2. zwolnił gwałtownie bieg. Na posuwający się wolno, ciężko zraniony ścigacz polski sypie się ulewa pocisków. Nic dziwnego — stanowi teraz doskonały cel.

Trzeba wytrzymać jeszcze jedną lub dwie minuty i doczekać ataku naszych ścigaczy torpedowych, co przyniesie ulgę i odwróci uwagę nieprzyjaciela. Minuty jednak dłużą się nieskończenie, po burtach i pokładzie S.2. dudnią pociski. Widząc towarzysza w opresji S.3. zwalnia bieg i utrzymuje się w pobliżu.

Wreszcie, na dany sygnał, ruszyły do ataku ścigacze torpedowe i wystrzeliły swoje ""cygara." Cel był trudny do ustalenia i nie wiadomo czy został trafiony statek transportowy, czy kontrtorpedowiec, czy też któryś z *Flakshipów*.

Zadanie ścigaczy artyleryjskich jest już skończone i mogą się wycofać. Ale S.2. kuleje i posuwa się wolno na jednym tylko motorze. Bliźniak jego, S.3. nie opuszcza towarzysza w niedoli i mimo, że mógłby, rozwinąwszy potężną siłę swych motorów, szybko zniknąć z pola walki — towarzyszy jednak wiernie uszkodzonemu koledze. Eskadra niemiecka przez pół godziny jeszcze ostrzeliwuje nasze dwa ścigacze — na szczęście niecelnie.

Skończyło się prozaicznie, choć niektórzy dopatrują się w tym szczypty poezji. Dowódca ścigacza S.2. postawił butelkę *whisky* dowódcy S.3.

Niemcy nie mogli sobie jakoś dać rady ze ścigaczami i starali się znaleźć na to sposób stawiając w poprzek Kanału gęste pola minowe. Użyto do tego niemieckich *E-Boatów*. Ale nie na wiele się to zdało, bo ścigacze nasze zawsze jakoś potrafiły znaleźć przejście i nadal są utrapieniem żeglugi niemieckiej.

OKRĘT WYTRZYMA — CZŁOWIEK NIE ZAWSZE . . .

Ścigacze, to okręciki niewielkie, przeznaczone do służby wzdłuż wybrzeży. Kiedy jest bardzo zła pogoda, kiedy morze piętrzy się i tłucze o cembrowiny portu i nawet dla dużych okrętów stanowi przeszkodę w nawigacji — wtedy ścigacze na ogół nie wychodzą na patrole. Ale kiedy sztorm złapie je na morzu, potrafią sobie dać radę, doskonale trzymają się fali i dobrze bronią się przed zatonięciem.

Zasadniczo ścigacz podczas wielkiej fali może znieść więcej, niż jego załoga. Organizm ludzki nie jest bowiem w stanie wytrzymać tych strasznych i gwałtownych podrzutów. Wskutek silnych wstrząsów zdarzają się często u marynarzy wypadki przepukliny.

Służba na morzu jest ciężka, twarda i niebezpieczna. Wymaga żelaznej wytrzymałości organizmu, wielkich umiejętności i wielkiej odwagi. Wymaga ona jeszcze czegoś więcej, tego mianowicie co Anglicy tak wspaniale określają słowami *"fighting spirit"* — ducha walki.

A że Polacy obok innych wartości, jakie wykazali w swej krótkiej, lecz chwalebnej historii walk na morzu mają i tę właściwość tak cenioną we flocie brytyjskiej, nic też dziwnego, że w lakonicznych i suchych, pełnych patosu w swej prostocie, komunikatach Admiralicji — bardzo często wspominane są nazwy polskich okrętów wojennych, polskich ścigaczy także.

EUGENIUSZ WCIŚLICKI

Naczelny Wódz u Junaków

W poprzednim /38/ numerze "Polski Walczącej" ogłosiliśmy obszerny reportaż Haliny Tomaszewskiej o naszych najmłodszych Kolegach, którzy tworzą "Szkołę Małoletnich Lotnictwa." 17.b.m. podniesiono flagę polską w pierwszej tego rodzaju szkole na ziemi brytyjskiej.

W uroczystości wziął udział Naczelny Wódz, który dokonał przeglądu dywizjonu szkolnego i odebrał defiladę. Generał Sosnkowski wygłosił przemówienie do Junaków, po którym na wielki maszt szkolny wciągnięta została flaga Polskiego Lotnictwa. Następnie gen. Sosnkowski był obecny na otwarciu świetlicy, zorganizowanej i wyposażonej przez Polską Y.M.C.A.

Uczniowie Szkoły Małoletnich Lotnictwa podzieleni są na eskadry, które tworzą dywizjon. Drużyny poszczególnych eskadr będą "adoptowane" przez poszczególne dywizjony Polskiego Lotnictwa. Pierwszą drużynę w obecności gen. Sosnkowskiego adoptował Dywizjon Myśliwski "303" im. Tadeusza Kościuszki.

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

Puhacze walczą w dzień

O tym, jak Dywizjon Lwowski święto swoje uczcił i na "patrólce" pięciu Niemców zestrzelił

"Z całego świata tu zebrani,
Tradycją naszą miasto
Lwów . . ."
/pieśń Lwowskiego Myśliwskiego Dyonu Nocnego/

ŚWIĘTO WŚRÓD PRACY

"Nr. 1, słyszysz mnie dobrze? . . ." "Dobrze." — "Nr. 2?" "Nr. 3 . . ." "Nr. 4? . . ." — "O.K."

Najpierw pierwsza dwójka, potem druga. Oderwali się lekko od ziemi i polecieli. Przez chwilę widać było jeszcze sylwetki maszyn nisko nad wodą lecących, potem znikli z oczu, stopili się z morzem, co się przed nami rozciągało jasne i spokojne. Pierwsza czwórka Dywizjonu Lwowskiego wyruszyła na patrol nad Zatoką Biskajską.

Patrole nocne. Patrole dzienne. Loty kilkugodzinne nad Atlantykiem, loty w ciemnościach. Praca codzienna ciężka, a stosunkowo mało efektowna, bo przecież teraz można całe tygodnie nad morzem latać i Niemców nigdzie nie spotkać; a w nocy, żeby tam nawet nie wiem jak człowiek harcował i kark nadstawiał, to i tak przeważnie "*results could not be observed . . .*" Życie na stacji, oddalonej od miasta i kolei jest więc dość monotonne. Wydarzenia jakieś specjalne, które choć na chwilę przerywają tę monotonię, trafiają się rzadko.

Taki właśnie był dzień wczorajszy — święto Dywizjonu, trzecia rocznica istnienia na Ziemi Brytyjskiej.

Ładne było święto. Rozkaz dzienny Dowódcy, Apel Poległych, potem odczyt ciekawy i deklamacje. A następnego dnia Msza Święta w skromnej kaplicy stacyjnej i kazanie, które ksiądz Kapelan pracowicie sobie specjalnie na ten dzień przygotował. Podczas obiadu żołnierskiego, odczytano depeszę Naczelnego Wodza i dużo innych depesz. Pierwszy pan Major, Dowódca Dywizjonu pięknie mówił, żeby w tym czwartym roku jeszcze zdwoili wysiłki, bo przecież już niedługo do swojego Lwowa będą wracać. Po nim, paru Anglików po angielsku bałakało serdecznie — dowódca nowej stacji o tym, jak się cieszy, że ma u siebie Polaków; dowódca dawnej stacji — o tym, jak mu smutno, że się z nimi rozstał /choć, mówi, chłopcy często jeszcze na stare śmiecie wracają — *on official business, or otherwise!*/.

Po obiedzie przed frontem Dywizjonu Dowódca wręczył odznaki honorowe dwu oficerom angielskim, od dawna z dywizjonem zaprzyjaźnionym, a angielski oficer oświatowy rozdał 20 oficerom i żołnierzom dyplomy Uniwersytetu w Cambridge z ukończonego kursu języka angielskiego. Dumny był staruszek i rozradowany ogromnie, ale też wyczyn to nielada tak z jego strony jak i uczniów, jeżeli wziąć pod uwagę, że profesor często po całym lotnisku na rowerku ujeżdżać za uczniami musiał, a lekcje odbywały się nieraz na stojąco, w hangarach czy *dispersalu*.

Po południu był mecz piłki nożnej między Drużyną Dywizjonu, a Drużyną Stacyjną, który Polacy wygrali 5 do 2, a potem, wieczorem, przedstawienie ENSA. Przyjechała angielska pianistka, węgierska tancerka i Czech zabawny ogromnie. Ładna panienka przedziwnie różne głosy zwierzęce imitowała, ale jej z widowni jakiś polski skowyrek dużą konkurencję robił. Pani Skalska śpiewała piosenki polskie "Co nam zostało z tych lat . . ." i tę o "Albatrosie," pan Gliński grał melodie góralskie, krakowiaki i kujawiaki, aż mu cały fortepian pod palcami tańczył. A na zakończenie wszyscy razem zaśpiewali sobie jeszcze "Górala," "Wojenko, wojenko . . ." i, naturalnie" . . . szeregami Lwowskie Dzieci . . ."

PARTY NIEOFICJALNA

Taki był program urzędowy, drukowany. Potem odbyła się jeszcze mała party w messie oficerskiej. Oficjalnie taka party nazywa się pewno "tradycyjną lampką wina." Tyle, że wina nie było, więc lotnicy, wiadomo naród gościnny, dostarczyli innych napoi, też dobrych. Lampek było kilka. Nikt tej party nie organizował, nikt nie obmyślał i dlatego pewno tak się udała. Fortepian w messie właściwie już nie gra, istna *war casualty*, prawie że *destroyed /this time by the Allied Fighters, please* — Polacy dopiero niedawno przyjechali na stację/; ale przecież jest Gliński. "Ta ty bracie nie bój, on już będzie wybierał." I rzeczywiście. Siadł ten cwany grajek, radość braci lotniczej gdzie się tylko pokaże i zaczął wybierać. Omijając te dwanaście milczących klawiszy i te drugie dwanaście fałszywych, grał melodie wspaniałe, do tańca i do słuchu, całą salę puścił w ruch i rozśpiewał. Bawili się wszyscy, lotnicy, goście, artyści. Piloci w *battledress'ach*, co właśnie wrócili z patroli i ci w 30-minutowym *readiness'ie* na loty nocne.

Ładna była party. Śliczne święto. Stacja, jak powiedziałam, jest gdzieś daleko nad morzem, od Londynu godzin kilkanaście, przez cały dzień deszcz padał, więc mało kto mógł przyjechać. Ale mimo to święto się udało, takie było prywatne i własne, lotnicze.

POPRZEZ KARTY KSIĘGI DYWIZJONU

To wszystko było wczoraj. Dziś słońce wyszło, niebo jest czyste, morze spokojne. I polecieli, jak codziennie. Opustoszało w *dispersal'u*, mijają nas sznurkiem rowery — to mechanicy jadą na obiad. Jeden Feluś wyśpiewuje sobie beztrosko: "*But please remember this, a kiss is just a kiss . . .*" Po chwili na lotnisku nie ma już prawie nikogo. Następny patrol startuje dopiero za półtorej godziny. Przerwa.

Lwowiak jeden miły, w Dywizjonie "Zielonką" zwany, pokazuje mi książkę Dywizjonu. Jest wielka i ciężka, przez te trzy lata istnienia Dywizjon zbudował sobie już przecie historię piękną i bogatą. Sformowany z pozostałości 5-go pułku lotniczego w Lidzie i 6-go pułku lwowskiego, ma dziś ponad 6 milionów mil wylatanych w lotach operacyjnych z baz angielskich, 17¾ zestrzeleń. Wyniki te zresztą nie dają może prawdziwego obrazu osiągnięć Dywizjonu, jeżeli nie weźmie się pod uwagę faktu, że to przecież myśliwcy nocni, a więc walczący w warunkach zupełnie specjalnych.

Dużo można w Księdze Dywizjonu wyczytać. Są w niej wycinki z prasy brytyjskiej mówiące o sympatii i uznaniu dla Polaków — przecież nasi Puhacze przez długie miesiące stali w południowym Devonie i bronili go przed atakami Niemców, przecież osłaniali stolicę jego Exeter i w czasie niesławnego nalotu "Luftwaffe" na to historyczne miasto zestrzelili 4 maszyny. Są w książce felietony pióra samych lotników, są odpisy z meldunków bojowych, fotografie. Generał Sikorski częstym widać był gościem w Dywizjonie i dobrze się tam czuł, bo na wielu zdjęciach widzi się jego twarz, zadowoloną i roześmianą.

Fotografie dekoracji. Sierżant Jerzy Malski i sierż. Stanisław Jarz-ski otrzymują Krzyż Walecznych za to, że w czasie silnego bombardowania lotniska wystartowali na swoim "Defiant'cie" i zestrzelili jednego "Heinkla 111." Sierżant Śniega otrzymuje takież odznaczenie za to, że samolot w czasie bombardowania obsługiwał.

"Szkoda go, fajny chłopaka był," mówi po prostu "Zielonka."

Sierżant Stanisław Jarz-ski już nie żyje. Nie wrócił z lotu bojowego. Jak wielu innych. Długi szereg nazwisk w książce.

Dziwny naród te lotniki. Jeden był taki, Sz . . . p się nazywał, co podobno zawsze miał dobry humor; niefrasobliwy, całą messę rozweselał, zdawało by się, że po prostu troski na tym świecie nie zaznał. Aż pewnego dnia zabił się; koledzy poszli składać jego rzeczy i znaleźli wiele, gęsto zapisanych kartek. Poeta był, okazało się, i śliczne wiersze pisał. Nikt o tym nie wiedział, nikomu ich nie pokazywał. Może chował je dla żony i dziecka w Kraju, a może po prostu pisał sobie pokryjomu, tęsknotę swą wypowiadając w słowach smutnych, a prostych. "Biedaka."

"POSZLI NA PATRÓLKĘ . . ."

Messa oficerska stoi wysoko nad morzem. Z okien widzi się samoloty odlatujące na patrol i te, które wracają. Korzystając z dobrej pogody kilku lotników poszło na plażę, inni wygrzewają się przed domem. Nisko nad samym dachem przelatują cztery maszyny. Piękne, lśniąc w słońcu, mijają nas jak błysk i po chwili znikają na tle morza.

"A uo, nasi baciarze poszli na patrólkę" mówi por. Śl-k. Por. Śl-k jest znanym polskim sportowcem, olimpijczykiem i naturalnie pochodzi ze Lwowa. "Z Luoua" także wywodzi się jego nawigator "Bolku," jak i wielu innych członków Dywizjonu, w którym zresztą, dodać należy, reprezentowane są wszystkie dzielnice Polski. Ale dla Lwowiaków w Lwowskim Dywizjonie służyć, mówi por. Śl-k, to naturalnie "fason szpecjalny." Ta peunie!

Rozmawiamy o pracy Dywizjonu. Patrolowanie wód brytyjskich. Intruderka i rangerka /dla słów tych nie znaleziono jeszcze równoznaczników w słownictwie polskim, lotnicy używają więc nadal terminów angielskich/. Intruderka — to polowanie nad lotniskami nieprzyjacielskimi na wracające samoloty. Unieruchamianie "Luftwaffy." Czasami przez długie godziny żaden Niemiec nie może wystartować ani lądować w promieniu wielu mil, bo gdzieś w ciemnościach krążą Polacy. Czekają. Tylko spróbuj . . .

Sport ulubiony Dywizjonu Lwowskiego, to rangerka, albo, jak mi to jeden z lotników określił, "regularne psucie krwi Niemcom." Załogi wyruszają samodzielnie, z ogólnymi tylko instrukcjami — atakować obiekty wojskowe. Cele sami mają wybierać. Pociągi towarowe, transporty, lokomotywy, co się trafi. Latają nisko, nad samą ziemią. Jak wielkie ptaki w ciemnościach. Puhacze.

Loty dzienne, patrolowanie nad Oceanem, to stosunkowo najmniej popularna w Dywizjonie praca. Długie godziny nad wodą i przeważnie spotyka się tylko "Wellingtony," "Liberatory" czy inne samoloty Sprzymierzonych. "Nudy i po prostu spać się chce w maszynie" mówi jeden z pilotów.

ZESTRZELILI JEDNEGO!

Ktoś wybiega przed dom i woła na całe gardło: "Pierwsza czwórka zestrzeliła "Messerschmitta"! Jest wiadomość, bo prosili o sanitarkę, któryś z naszych podobno postrzelany wraca! . . ." Na razie wierzyć się nie chce. Przecież przed chwilą mówiliśmy o nudzie dziennych patroli?! Robi się ruch. Telefony, zapytania. Była walka! Kto, gdzie? Przez chwilę jest jeszcze niepokój, czy postrzelany samolot polski dociągnie do lądu, ale zaraz potem przelatuje nad messą jedna dwójka, a za nią druga. Wrócili. I ci "postrzelani" mają w maszynie dziury, ale sami są zdrowi i cali. Więc tylko radość wielka i ogólna. BYŁA WALKA!

Wkrótce załogi zjawiają się w messie na herbatę. Zmęczeni, ale rozradowani opowiadają szczegóły spotkania. Czwórkę prowadził sam Dowódca Dywizjonu major Orz . . . wski. Samoloty niemieckie spotkali już nad Biskajami; było ich sześć, typu "Messerschmitt 110," w odległości około 2 mil, o jakie 500 stóp niżej od Polaków. Pierwszy zaatakował Dowódca i tak się złożyło, że wybrał sobie za przeciwnika "Messerschmitta" z czerwono malowanymi osłonami śmigła, a więc prawdopodobnie dowódcę Niemców. Za majorem poszła reszta Polaków, zawiązała się w powietrzu walka zaciekła i efektowna, na niskich wysokościach, czasami tuż nad wodą.

Każdy pilot atakował po kilka razy, każdy miał kilka celów. Po paru minutach pierwszy Niemiec poszedł w płomieniach w wodę. Zestrzelił go Lwowiak, który zresztą po prostu "Lwowiakiem" kazał mi się nazywać. "Miałem trzech Niemców na ogonie, strzelali bardzo ostro i powinni mnie byli dostać, ale widocznie nie umieli strzelać. Zastosowałem bardzo mocne uniki, a że nasze maszyny są lepsze — mówi skromnie — więc udało mi się ich pozbyć. Po wykonaniu ostatniego uniku poszedłem spiralą na dół, potem, już nad samą wodą, wyciągnęłem gwałtownie do góry i wtedy właśnie zobaczyłem "Messerschmitta" w bardzo wygodnej dla mnie pozycji. Zaatakowałem go ze spodu, na jakie 200 yardów; już po pierwszej serii zapalił się i zaczął puszczać kłęby dymu. Dałem mu jeszcze jedną serię, po której od razu zaczął się pionowo niemal walić w morze. Przez chwilę była jeszcze na wodzie wielka, różnobarwna plama i ogień palącej się benzyny, a potem już tylko ogromny 1000 stóp sięgający słup dymu."

Tak wygląda opowiadanie Lwowiaka, krótkie, zwięzłe, niemal że meldunek bojowy. Tak też brzmią opowiadania innych pilotów. Nawigatorzy w ogóle skromnie usuwają się w cień, nie chcą nawet mówić o swoim udziale. "Ja tam tylko ręce złożył, pacierz mówił i patrzył, czy nam który na ogon nie włazi" — mówi jeden. Wszystko w ogóle wydaje się całkiem prostą i łatwą robotą. Tyle tylko, że w czasie walki atakowało Lwowiaka w sumie 5-ciu Niemców. Że mu w pewnej chwili jeden silnik przerwał i radio przestało działać. Tyle, że w ciągu tych dwunastu minut kto był w powietrzu, to strzelał, że Polacy walczyli i atakowali jak szaleni. To wszystko nic. Ważne jest, że jeden Niemiec zestrzelony, a ci, co uciekli porządnie już drogę swą dymem znaczyli. Ważne jest, że nasi wszyscy wrócili, 1 "Messerschmitt 110" zestrzelony na pewno, 3 prawdopodobnie, 2 uszkodzone.

ZESTRZELILI CZTERECH!!!!

Do jadalni wpada jeden z lotników. "Słuchajcie, druga czwórka zestrzeliła czterech!" Naturalnie nikt nie wierzy. "Ta ty bracie draki nie odstawiaj." Musiał się biedak przysięgać, słowo honoru dawać. Jak mu wreszcie uwierzyli, to zapomnieli o herbacie; kto żyw rzucił się do samochodów. Na lotnisko!

Wieczór jest spokojny. Tu i owdzie na tle ciemniejącego nieba odcinają się sylwetki samolotów rozsianych po lotnisku. Tu i ówdzie mechanicy przygotowują maszyny do nocnych lotów.

Rozmawiam z pilotami drugiej czwórki. Prowadził ich kapitan Lew-ski, Pomorzanin rodem. Po mniej więcej dwóch godzinach lotu trafili na 6 "Junkersów 88." Polacy byli na jakie 500 stóp nad wodą, Niemcy o 9,000 stóp ponad nimi. Kapitan Lew-ski i st. sierżant Szemp-ski lecieli w przodzie, na pełnym gazie, a dwie pozostałe maszyny nieco z tyłu.

Widząc, że Niemcy już zauważyli Polaków i że uciekają w kierunku wielkiej chmury na zachodzie, kapitan Lew-ski zdecydował atakować od razu, nie czekając na pozostałe dwie maszyny. Wiedział że Szemp . . . ski ciągnął za nim. Po kilku minutach wyciągną już do wysokości Niemców. Wybrawszy najbliższego "Junkersa" dał mu długą, celną serię z odległości około 150 yardów, po której Niemcowi zapalił się prawy silnik, a z ogona poleciały kawałki.

"Widząc, że ma już dość, więcej nie oglądałem się na niego, zwłaszcza, że równocześnie zaczęli mnie ostrzeliwać dwaj inni. Dostałem bliższego na celownik." I znowu seria z 200 yardów i prawy silnik "Junkersa" w płomieniach. Niemiec zaczął od razu nurkować, ale Polak poszedł jeszcze za nim i dołożył mu drugą serię. Wtedy dopiero nastąpił wybuch i Niemiec poszedł w morze. Wyciągając z powrotem na górę, zobaczył następnie kapitan Lew-ski, że jeden z Junkersów próbuje wejść na ogon maszynie polskiej, zaatakował go więc "łeb w łeb," ale ponieważ w ostatniej chwili musieli się minąć, rezultatu tego trzeciego ataku nie zdążył zaobserwować.

W tym samym czasie starszy sierżant Szemp-ski wojował po niebie na własną rękę. St. sierż. Szemp-ski pochodzi z Przasnysza, ma zaszczytny tytuł najstarszego puhacza Dywizjonu.

"Na jakie 500 yardów od Niemców zrobiłem zakręt na lewo, żeby zająć lepszą pozycję do ataku. Kapitan Lew-ski, który już za jednym Niemcem gonił, przeleciał mi właśnie nad maszyną, a tu patrzę, "Junkers" mu wprost na celownik włazi. Dałem mu jedną serię ze 150 yardów, a on nic, dalej lata. Wracam, znowu strzelam, znowu nic. Za trzecim razem dopiero go dostałem. Zapalił się i bardzo ładnie poszedł w dół." Sądząc z jego opowiadania, sierż. Szempskiemu Niemcy dzisiaj w ogóle sami na celownik wychodzili. "Jeszczem się nie zdążył obejrzeć za drugim, a tu nagle Junkers prosto na mnie się pakuje. Zacząłem strzelać na 300 yardów. Szliśmy łeb w łeb, i przez chwilę byłem pewny, że się zderzymy. Minąłem go dosłownie na centymetry, ale już się Szwab widać rozlatywał, bo ja sam oberwałem kawałkami jego maszyny. Całą szybę pancerną mi bestia potłukł."

To wszystko.

"Więc właściwie mówiąc, pan tak poszedł sam jeden na sześciu Niemców" mówię do kapitana Lew-skiego.

"Na wariata!" dorzuca ktoś z boku.

Kapitan Lew-ski uśmiecha się uprzejmie, ale nie bardzo pewnie. "Tylko . . . żeby przypadkiem w tej "story" nie było bohaterów . . . i piersi nabrzmiałych żądzą zemsty . . . i takich różnych dekoracji . . . Dobrze?"

"Tak jest, panie Kapitanie, według stenogramu. I bez bohaterów."

Walki Lwowskiego Dywizjonu w pierwszym dniu czwartego roku istnienia, przyniosły w rezultacie 5 samolotów niemieckich zestrzelonych na pewno, 2 dalsze prawdopodobnie, 4 inne uszkodzone. Jutro nowe karty zapełnią się w Księdze Dywizjonu, trzeba będzie wpisać nowe nazwiska, uzupełnić wykazy. Zestrzeleń Dywizjon ma dzisaj 22¾, prawdopodobnych 6, uszkodzonych 13.

UDANE ŚWIĘTO

Tak to Lwowski Myśliwski Dywizjon Nocny święto swoje uczcił, bujnie i z fantazją. Na zakończenie dnia była jeszcze party. Koło północy ktoś siadł do fortepianu, ktoś zaczął śpiewać. Ze wszystkich pieśni jedna nie mija, utrwala się w pamięci. Skomponował ją pilot z Dywizjonu. Nie wiem, czy mu tę melodię wicher gdzieś nad Atlantykiem wyśpiewał, czy ją kiedyś w ciemnościach nad obcą ziemią krążąc usłyszał. Jest piękna, tętni życiem, porywa. Dziś jeszcze mało kto melodię tę zna, ale kiedyś, da Bóg niedługo, śpiewać ją będą wszyscy. Śpiewać ją będzie z dumą i radością witając swoich synów całe jedno miasto Rzeczypospolitej, najmilsze i ukochane. Pieśń Lwowskiego Dywizjonu.

Dnia 11 września, 1943 r.

HALINA TOMASZEWSKA

Każdy żołnierz Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii

jedną książkę—dla żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie

Dotychczasowa suma zbiórki wynosi 2573 książek

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

B.D.I.

Bez blackoutu

Ostatnio w niektórych przemówieniach Rady Narodowej znaleźliśmy nutę prawdziwej troski o przyszłe wychowanie obywatela, o przyszłość polskiego charakteru narodowego. Jak wszystko, co tu robimy, czy usiłujemy robić, tak i ta nuta jest spóźniona co najmniej o trzy lata, ale widocznie klimat Wielkiej Brytanii mglisty i zmienny nie wpływa na wzorowe funkcjonowanie polskiej myśli. Myśl emigracji jest stale spóźniona, przeważnie wskutek przeszkód wewnętrznych, które wymagają n.p. wzajemnego "torpedowania pomysłów." Myśl emigracji jest spóźniona przez prześladujące nas zmiany: organizację, reorganizację, przenoszenia, przydzielania i wydzielania. Nie oszczędzają one nikogo i niczego.

Co drugi Polak, spotkany na tym terenie, przeklina tajemną siłę, która wywraca mu z trudem rozpoczętą budowę mniej lub więcej pożytecznej pracy, sprawy czy instytucji. Chęć ulepszania i udoskonalania, zdrowa w zasadzie, przemienia się często w naszych warunkach w dewastację i rozgorycza ludzi. Jaki to złośliwy Chochlik czy zgoła Chochoł ordynarny wytknął sobie "ideę" emigracyjną w sloganie: "Siać gorycz i czynić bałagan?"

Jeżeli jest jakaś siła twórcza ukryta w tych nieustających zmianach nie oszczędzających nikogo i niczego, można by pomyśleć nad wykorzystaniem jej i skierować pasję w zdecydowanie pozytywną stronę. Gdyby tak na chwileczkę oderwać się od aktualnych, niezwykle pilnych, brzemiennych spraw, jak: dyplomy czy nie dyplomy, pierwszy tydzień w Polsce, z wyborami czy bez wyborów? co odpisze "Dziennik Polski" Nowakowskiemu a co Ksawcio wymyśli przeciw Hemarowi? co Zbyszewski ojcom duchownym w niezwykle aktualnej sprawie . . . Sodomy i Gomory, i czy to prawda, że Stroński przeszedł do pierwszej brygady . . . robotniczej a Kot w przebraniu majora Legionów krąży nocami w podziemnym przejściu między "Rubensem" a Green Parkiem. O mili, gdyby tak oderwać się od tego wszystkiego, wybiec naprzód myślą w czas i uczciwie zacząć mówić o przyszłości, która przede wszystkim musi nam przynieść przemianę typu Polaka. Gdyby, gdyby . . .

Nie łatwa to sprawa. Wplątał nas złośliwy Chochoł emigracyjny w siatkę głupoty i krótkowzroczności. Ten pęd do zmian, do przesuwania i wydzielania ludzi, świadczy zresztą zupełnie wyraźnie o podświadomej może potrzebie ulepszania rzeczy. Tragedią emigracji jest to, że z tych zamiarów przeważnie nic nie wynika, prócz chaosu i goryczy, które w efekcie sprzyjają tylko rozwojowi intryg, szałom "personalnym" i ciągle jeszcze wyzwalają przestarzałe metody pojmowania i załatwiania spraw. Wątpię więc czy w tych warunkach potrafilibyśmy zaplanować spokojnie udoskonalenia sposobu wychowania przyszłych pokoleń polskich.

Ale tak przelewając z pustego w próżne, przekładając brudy emigracyjne z jednej pustej beczki do drugiej, powinniśmy przynajmniej podkreślić, że sprawę tę rozumiemy i doceniamy. Jest ona wielka, zasięg jej — dziesiątki lat. A kiedyś, kiedyś trafi się może takie pokolenie, które w chwilach dziejowych, a groźnych dla Ojczyzny, nie ośmieli się podejmować dyskusji o wiatrakach i łączyć będzie ludzi swego kraju w obliczu niepewnego jutra.

Dyskusję o wychowaniu nowego typu Polaka, dyskusję o charakterze narodowym obywatela Trzeciej — wierzymy, że najszczęśliwszej Rzeczypospolitej — zacząć można jednakże dopiero po zupełnym odcięciu się od przestarzałych metod i form. Wszystko przemawia za tym, że dziś już nie najważniejsza to sprawa, jaka jest czy jaka będzie polska emigracja na terenie Wielkiej Brytanii, że nie pora dyskutować, jaka będzie przyszła Polska, bo niewątpliwe prawo decyzji w tej sprawie mieć będą przed wszystkimi Żołnierze Polski Podziemnej, ale wolno nam i trzeba już teraz myśleć o tym szczerze, jaki będzie typ Polaka, który w przyszłości zapewni Ojczyźnie lepszy byt, bezpieczeństwo i postęp.

Praca nad urobieniem charakteru przyszłego obywatela, która ma za sobą w dziejach oświaty szkolnictwa polskiego tak wspaniałą tradycję, rozpocznie się od niezbędnego uzupełnienia metod niektórymi wzorami brytyjskimi. Oczywiście będzie to kwestia lat, musi to być praca od podstaw, praca w warunkach spokoju i lepszego bytu.

Niewątpliwie nastąpi "reorganizacja" myśli, twórcza, nie mająca nic wspólnego z namiętnie uprawianą "reorganizacją" personalną; niewątpliwie z czasem będą musiały zajść wielkie zmiany w podręcznikach szkolnych; nie zaszkodzi naturze polskiej ograniczenie porcji romantyzmu i marzycielstwa imperialistycznego; nie zaszkodzi ostrożniejsze szafowanie martyrologią. Może z czasem stać nas będzie na uczenie młodzieży "rozsądnego bohaterstwa" o czym już dziś mówi głos Kraju. Na gruzach sentymentalizmu emigracyjnego i wojennej romantyki trzeba będzie zacząć budować w najtrudniejszych warunkach polskich niezbędny dla lepszej przyszłości Ojczyzny — polski realizm.

Widzę takie szkoły, w których uczą dzieci polskie opanowywania uczuć, bezstronności, doceniania siły przeciwnika, szacunku dla cudzych przekonań. Widzę profesorów, którzy uzasadniają poważne znaczenie wzajemnego ułatwiania sobie życia, którzy roztrząsają zagadnienie znaczenia "sense of humor" w życiu społeczeństwa.

Widzę uczniów, w których od wczesnego dzieciństwa nie budzi się ekstazy dla dygnitarzy, ale mówi się im, że minister jest sługą swojego narodu. Widzę dyrektorów, kierujących się zasadą szacunku dla swoich wychowanków i uczniów nie szurgających po lokajsku nogami. Widzę wreszcie tercjana, czy pedela, który nawet za 20 złotych nie wymaże "dwóji" z katalogu.

Niewątpliwie fantazyjne to obrazy, ale miłe oku. Te na pozór tylko "rewolucyjne" myśli nie mają nic wspólnego z pogardą dla dawnych systemów wychowania czy nauki, ani też z potępieniem tak zwanych "starych ludzi." Nie. Tylko po prostu wydaje się to naturalnie konieczne dla osiągnięcia w przyszłości przemiany charakteru Polaka.

Proces ten był tak długo niemożliwy, jak długo wiele tysięcy Polaków, emigrując nie wracało do swego kraju. W pierwszych latach Trzeciej Rzeczypospolitej, gdy powrócą żołnierze z Wielkiej Brytanii, ze Środkowego Wschodu, gdy wrócą Polacy z Francji, z Kanady, z U.S.A. proces ten będzie lepiej zrozumiany i odczuty, proces ten znajdzie poparcie, będzie miał przebieg łagodniejszy. Powinna to być może jedyna wielka realna korzyść z naszego wieloletniego pobytu poza Krajem.

Myśląc o przyszłym typie Polaka trzeba zachować w sercu szacunek dla ludzi starych, którzy wychowali się w innych warunkach. Trzeba docenić ich doświadczenie, trzeba odczuć ich wielką tragedię, której tłem były dwie wojny o Polskę: jedna o jej niepodległość i odbudowę, druga o jej utraconą wolność. Wreszcie trzeba pamiętać, że gdy zacznie się walka o przyszłość i postęp, walka z szablonami i "szimlami" my, tak zwani młodzi, będziemy na pewno starzy. Było by nam bardzo przykro, gdyby dzisiejszy "stary" a jutrzejszy starzec przyszedł do dzisiejszego "młodego" a jutrzejszego starego i powiedział mu coś równie nieprzyjemnego, jak to nieraz nietaktownie czyni niejeden dzisiejszy "młody," rozmawiając z dzisiejszym "starym."

Przyszły typ Polaka będzie na pewno szanował siwiznę na równi z rumieńcem młodości, natomiast na pewno nie będzie miał szacunku dla głupoty i intrygi, które nie znają granic wieku.

WIKTOR BUDZYŃSKI

Z tygodnia na tydzień

19 września: Polskie dywizjony myśliwskie osłaniały trzy wyprawy bombowe oraz wykonały wymiatanie ponad terenem okupowanym przez nieprzyjaciela. W czasie tych działań pilot polski zestrzelił jednego Focke-Wulf-190.

20 września: Rozpoczęcie walk o Neapol.

—Gen. Giraud ogłosił, że wojska francuskie wylądowały na Korsyce celem wsparcia miejscowej ludności w walce z Niemcami.

—Brytyjskie Ministerstwo Lotnictwa podało do wiadomości, że komisja śledcza w sprawie katastrofy samolotu w Gibraltarze, w czasie której zginął gen. Sikorski, stwierdziła, iż wypadek spowodowany został defektem sterów wysokościowych. Możliwość sabotażu wykluczono.

—Ogłoszono, że Niemcy zostali wyparci z Sardynii przez Włochów i Amerykanów, którzy lądowali z pomocą.

21 września: W nocy z 20/21 polskie dywizjony bombowe brały udział w akcji bojowej. Wszystkie załogi powróciły po wykonaniu zadania.

—Wojska rosyjskie zajęły Czernihów.

—Premier Churchill przemawiał w Izbie Gmin zapowiadając, że drugi front zostanie otwarty w chwili, gdy W. Brytania i Ameryka uzna to za stosowne.

—Polskie dywizjony myśliwskie przeprowadzały wymiatanie oraz dalekosiężne loty patrolowe.

22 września: Ósma Armia zdobyła miasto Potenza we Włoszech.

—Ogłoszono o walkach partyzantów jugosłowiańskich przeciwko Niemcom w Istrii, Słowenii i Dalmacji.

—Polskie dywizjony myśliwskie osłaniały wyprawy bombowe oraz wykonały wymiatanie. W czasie walk uszkodzono jednego Focke Wulf.

23 września: Wojska rosyjskie zajęły Połtawę.

—Święto Oddziałów Spadochronowych. Minister Obrony Narodowej gen. dyw. Kukiel w imieniu Naczelnego Wodza przekazał dowódcy Oddziałów proporzec ofiarowany przez komitet pań szkockich hrabstwa Fife.

—Polskie dywizjony myśliwskie osłaniały wyprawy bombowe i przeprowadzały wymiatanie. W czasie tych działań zestrzelono na pewno jeden Focke-Wulf-190 i jeden Messerschmitt-109 oraz prawdopodobnie cztery F.W.-190.

—W nocy z 22/23 polskie załogi bombowe uczestniczyły w bombardowaniu Hanoweru. Wszystkie załogi powróciły.

—Rozkaz Naczelnego Wodza nr. 14 do 1 Dywizji Grenadierów, w którym nadana została Dywizji nowa nazwa: "2. Dywizja Grenadierów Pancernych" /Kadrowa/.

24 września: Niemcy podali, że wojska niemieckie wycofały się ze Smoleńska.

—W polskiej Szkole Małoletnich Lotnictwa rekrutującej się z Junaków przybyłych z Bliskiego Wschodu odbyła się w obecności Naczelnego Wodza gen. broni K. Sosnkowskiego uroczystość podniesienia flagi na znak otwarcia Szkoły.

—Polskie dywizjony myśliwskie trzykrotnie osłaniały wyprawy bombowe, przeprowadzały wymiatanie oraz wykonały dalekosiężny patrol ofensywny.

W czasie tych działań zestrzelono prawdopodobnie 2 samoloty nieprzyjacielskie i 4 uszkodzono.

25 września: W nocy z 24/25 polskie załogi bombowe brały udział w zadaniach bojowych. Wszystkie załogi polskie powróciły.

—Ogłoszono, że wojska rosyjskie zajęły Smoleńsk oraz że przekroczyły w 6 punktach Dniepr.

—Lwowski dywizjon myśliwski wykonał dwa dalekosiężne loty patrolowe, w czasie których strącono dwa Junkersy 88. na pewno, 1 prawdopodobnie, 3 uszkodzono. Tego samego dnia polskie dywizjony myśliwskie osłaniały wyprawę. Wszyscy piloci polscy powrócili.

26 września: Polskie dywizjony myśliwskie osłaniały wyprawę bombową, przeprowadzały wymiatanie oraz dwa dalekosiężne patrole ofensywne.

Skrzynka pocztowa

RATUJMY JEŃCÓW!

Apel pp. Jacka Lisa i Budzyńskiego /nr. 34, 36, 37 "Polski Walczącej" z b.r./ w sprawie ratowania jeńców uderza w próżnię. Albowiem bezowocne jest pukanie do serc tam, gdzie tych serc nie ma. Wszyscy przybyli z Rosji i innych obozów, którzy tę biedę przeszli, rozumieją ją doskonale. Rozumiał ją również Korpus Oficerski w Polsce, który tak chętnie na cele dobroczynne w Polsce płacił.

Tutaj natomiast dobrobyt zrobił swoje. Ludzie po prostu duszą się w dobrobycie. Dla nich bieda jest niezrozumiała. Apeli tutaj się nie czyta, takich apeli się nie lubi.

Wprowadzenie obowiązkowych progresywnych składek — jest nakazem chwili.

A. D. Idzik

POLSKA DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWA W STANACH

Szanowny Panie Redaktorze,

W nr. 34 "Polski Walczącej" p. Wiktor Budzyński w swym artykule "Bez black-outu," omawiając bolączki i potrzeby naszej propagandy w Stanach Zjednoczonych, stwierdza kategorycznie na podstawie referatu p. T.H., że "niestety najsłabiej jest Polska propagowana i doceniana w sferach intelektualnych Ameryki, to znaczy tych właśnie, których opinia najbardziej na losach Polski może zaważyć." Twierdzi i słusznie, że sfer tych nie uda się pozyskać broszurami i rzuca myśl zaproszenia wybitniejszych przedstawicieli intelektu amerykańskiego do udziału w pracach nad odbudową Polski.

Wydaje mi się, że taki kategoryczny osąd braków polskich, jeśli idzie o informowanie świata umysłowego Ameryki, nie zgadza się z rzeczywistością. Jakież są fakty, które przemawiają przeciwko temu? Od 15 maja 1942 rozpoczął w Nowym Yorku działalność "Polski Instytut Naukowy," skupiający w sobie wszystkich uczonych polskich, którzy znaleźli się w Stanach Zjednoczonych. Dzięki ich wysiłkom i pomocy finansowej naszego rządu "Polski Instytut Naukowy" po niespełna półtorarocznej działalności ma już za sobą poważny dorobek wydawniczy.

W jego zamierzeniach i celach nie idzie bynajmniej o propagandę. Przeciwnie, "Polski Instytut Naukowy," mając na oku prace obliczone na dłuższą metę, położył nacisk na stworzenie takiego ośrodka intelektuałnego, jakim była przed wojną "Biblioteka Polska" w Paryżu czy "Stacja Naukowa Polskiej Akademii Umiejętności" w Rzymie. Po wojnie Instytut, zachowując pełny samorząd, którym już dziś rozporządza, ma stać się stacją Polskiej Akademii Umiejętności, ma być łącznikiem pomiędzy sferami umysłowymi Stanów Zjednoczonych a Polską.

Wolny od założeń propagandowych, "Polski Instytut Naukowy" potrafił w krótkim przeciągu czasu rozwinąć obfitą działalność wydawniczą. Chcąc zastąpić na czas wojny wydawnictwo Biuletynu międzynarodowego Polskiej Akademii Umiejętności, Instytut wydał dotąd cztery zeszyty pierwszego tomu "*Bulletin of the Polish Institute of Arts and Sciences in America.*" Piszę "zeszyty," a właściwie każdy z nich jest objętościowo poważnym tomem: trzy pierwsze zeszyty razem liczą 672 strony druku, czwarty zeszyt tworzy pokaźny tom o 340 stronicach.

"Polski Instytut Naukowy" poszedł w swych ambicjach wydawniczych dalej: chcąc pokazać, że nie ma na oku doraźnych celów propagandowych, a zarazem usiłując wyrąbać polskim badaniom naukowym miejsce wśród anglosaskiej produkcji wydawniczej, rozpoczął druk poważnych monografii naukowych polskich z różnych dziedzin. Cykl p.t. "*Polish Institute Series*" w tej chwili ma za sobą 4 książki: dwię z historii /najlepszego znawcy historii Polaków w Stanach Zjednoczonych Mieczysława Haimana: "*Kościuszko in the American Revolution*" i Oskara Haleckiego: "*The Crusade of Varna — a Discussion of Controversial Problems*"/, jedną z filozofii klasycznej /Aleksandra Turyna: "*The Manuscript Tradition of the Tragedies of Aeschylus*"/ i jedną z dziedziny nauk ścisłych /prof. Wojciecha Świętosławskiego: "*Coke Formation Process and Physico-Chemical Properties of Coals*"/.

Instytut nie popadł jednak w drugą skrajność: nie zamknął się w oderwanych od życia problemach czysto naukowych. Jakąż wymowę mają z jednej strony publikowane w każdym zeszycie wykazy polskich pracowników naukowych zmarłych pod okupacją w Kraju, z drugiej zaś strony publikacji naukowych polskich uczonych w Stanach, świadczące o ciągłości naszej pracy intelektualnej.

W dość obfitej akcji odczytowej Instytutu biorą udział uczeni amerykańscy, których prelekcje drukuje Instytut w swym "Biuletynie" /n.p. W. Westermann, M. Rotovtzeff, E. Patterson, W. Fergusson, R. J. Kerner i inni/, a także wielu przedstawicieli nauki europejskiej, korzystających chwilowo z gościnności Ameryki /H. Gregoire, H. Koht, G. Cohen, Otokar Odložilik, N. Mirkovich/. Prelekcje amerykańskie potrącają nieraz o najżywotniejsze sprawy związane z odbudową Polski po wojnie, jak n.p. drukowana w pierwszym zeszycie rzecz profesora pedagogiki na Uniwersytecie w Nowym Yorku Reinholda Schaierera: "*The Visions of a Nation and the Great Causes of Humanity*," któraż ile przynosi ciekawych, bystrych spostrzeżeń o błędach, potrzebach i nadziejach polskiego szkolnictwa. Cóż może być bardziej związane z konkretnymi potrzebami Polski powojennej, niż odczyt Marii Gutowskiej "*The Need of a Nutrition Program for Poland after the War*"?

Daleki jestem od przeceniania tych rzeczy. Wiem, że w stosunku do naszych potrzeb i zaniedbań są one raczej dopiero zapoczątkowaniem pracy. Ale jeśli się zważy, że przenikanie polskiej nauki przed wojną ograniczało się właściwie do krajów europejskich, że teren amerykański leżał prawie całkowicie odłogiem, to nie sposób nie zauważyć, że pewne wyniki zostały już osiągnięte. Pewnie, że daleko nam do przełamania tych zadawnionych niechęci, oporów, czy raczej może niewiedzy, jaka w amerykańskich kołach intelektualnych panowała i panuje, jeśli idzie o Polskę.

Nie chciałbym, by tych kilka uwag zostało zrozumianych jako pochwała istniejącego stanu rzeczy, pochwała, która by uprawniała zadowolenie z siebie samego. Ale jeśli na akademii ku czci zmarłych uczonych w Kraju, połączonej z dyskusją na temat kryzysu kultury polskiej i jej odbudowy po wojnie, urządzonej przez Instytut, przemawiał dr. Duggan, dyrektor "*Institute of International Education*," który dawniej był jednym z inicjatorów protestu przeciwko t.zw. ghetto ławkowemu w Polsce, to to chyba może być poczytane za objaw zmian w postawie intelektualistów amerykańskich wobec Polski.

Na tę zmianę złożyło się wiele czynników, wśród nich z pewnością na pierwszym miejscu opór Kraju, wieści o prześladowaniach, jakie dotknęły polskich intelektualistów. "Polski Instytut Naukowy" pracuje w tym kierunku, by tę zmianę postawy świata nauki amerykańskiej wobec Polski utrwalić, pogłębić, by przyczynić się do skutecznego rozproszenia niejasności, jakie panowały na temat Polski.

Nie jest już winą "Polskiego Instytutu Naukowego" w Nowym Yorku, że o jego wydawnictwach prędzej pisze czołowy periodyk brytyjskich przyrodników "*Nature*," aniżeli polska prasa w Londynie.

Adam Ordęga

SPROSTOWANIE

Szanowny Panie Redaktorze,

Z powołaniem się na ustawę prasową, uprzejmie proszę Pana Redaktora o umieszczenie w najbliższym numerze "Polski Walczącej" następującego sprostowania:

W związku ze wzmianką o mnie, uczynioną przez p. Antoniego Bogusławskiego w opowieści "Ze Lwowa do Francji," rozdział III /"Polska Walcząca," nr. 37 z dn. 18-go września 1943 r./ — jakobym "opowiadał, że — wyznaczony dowódcą etapów — nigdy nie zdążyłem mieć tych etapów pod komendą," stwierdzam, że nigdy nic podobnego opowiadać nie mogłem, gdyż:

1/ nie byłem wyznaczony dowódcą etapów, a miałem tylko funkcję inspektora wojsk /tylko wojsk/ etapowych; różnica pomiędzy rolą i odpowiedzialnością dowódcy a inspektora oraz różnica pomiędzy etapami a wojskami etapowymi jest jasna; zatem

2/ nie mogłem "nigdy nie zdążyć mieć tych etapów pod komendą."

Prawdą jest, że w rozmowie z attaché wojskowym w Bukareszcie — na usprawiedliwienie przekroczenia granicy w dniu 17 września — podałem, iż jako inspektor wojsk etapowych tylko, wojsk, które w olbrzymiej swojej większości musiały być użyte do walki, nie zaś do służby etapowej, nie miałem żadnego dowództwa, nie miałem ani jednego żołnierza pod swą komendą i że dlatego wolno mi było opuścić kraj — z zamiarem przedostania się do Francji, gdzie oczekiwałem, że będę użyty.

Proszę, Szanowny Panie Redaktorze, przyjąć wyrazy szacunku i poważania

Stanisław Kwaśniewski

O HISTORIĘ ARMII POLSKIEJ WE FRANCJI

Redakcja "Polski Walczącej,"

Z okazji czterolecia wojny w Polsce, są publikowane wspomnienia z okresu września 1939 r.

Nie widzę powodów, dla których autorzy pomijają czynniki tak ogromnie wpływające na postawę walczących w Polsce, jak n.p. wiadomości, szczególnie te, które wiązały się z nadziejami o mającej przyjść zbrojnej pomocy zagranicy. Uważam, iż również jest najwyższy czas, aby chociaż w szkicu opublikowano historię odbudowy Armii Polskiej we Francji w roku 1939/40.

Należyte docenienie wszystkich wiadomości o ewentualnej pomocy zagranicy, ma bardzo poważne znaczenie dla odzwierciedlenia faktycznego stanu w Polsce i we Francji w 1939/40 r.

Z poważaniem

Eugeniusz Turski

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes

Dla Polaków w Rosji: £9,899

P.T. Redakcja "Polski Walczącej,"

Przesyłam M.O. na £11 sh.18 d.8 Kwotę powyższą złożyli niektórzy podoficerowie i szeregowi Pułku Przeciwpancernego na:

a/ pomoc polskim dzieciom wyewakuowanym z Rosji £5.19.4

b/ pomoc jeńcom polskim w Niemczech £5.19.4

/dla Sekcji Pom. Pol. Jeńcom Wojennym/

Razem £11.18.8

O.T. wachm.

* * *

Do Redakcji "Polski Walczącej,"

W załączeniu przesyłam 10 szylingów z przeznaczeniem na pomoc dzieciom polskim w Rosji.

Z wyrazami szacunku

Józef Nowicki

* * *

Redakcja "Polski Walczącej,"

Przy niniejszym przesyłam przekaz pocztowy na sumę £1 /jeden funt/ na rzecz pomocy uchodźcom polskim w Rosji.

Z żołnierskim pozdrowieniem

podch. J.S.

* * *

Szanowny Panie Redaktorze,

Dziękując za przesłane mi dwa egzemplarze "Polski Walczącej" załączam sh.3.4 na dzieci polskie w Rosji.

Z prawdziwym poważaniem

podch. Zw.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £7.12.8 /słownie siedem funtów, dwanaście szylingów i osiem pensów/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £9,899.6.0 /słownie tysięcy osiemset dziewięćdziesiąt dziewięć funtów i sześć szylingów/, 28 dolarów kanadyjskich, 108 pesetów hiszpańskich, 5½ dolarów amerykańskich, 15 czerwieńców i 100 milrejsów brazylijskich.

FUNDUSZ RATOWANIA DZIECI

W załączeniu przesyłam Money Order na sumę £10.7.4 zebraną podczas koncertu artystów ZASP'u w Szkole Pilotażu Podstawowego i uprzejmie proszę o przekazanie powyższej kwoty na fundusz ratowania dzieci polskich.

Z poważaniem

świetliczarka J.N.

* * *

Sumę £10.7.4 przekazaliśmy pod adresem: Polish Children Rescue Fund, 1, Hill Street, Berkeley Sq., London, W.1.

Dla jeńców w Niemczech: "paczki od serca"

Redakcja "Polski Walczącej,"

W dniu 1 września 1943 r. Batalion Szkocki, zorganizował w swoim m.p. Wieczór Żołnierski, poświęcony dniom września 1939. Program tego wieczoru wypełniło: 1/ krótkie zagajenie 2/ reportaż o charakterze scenicznym "Jeden Dzień w Kraju," pióra W. Poleskiego, oparty na oryginalnych faktach i dokumentach, przedstawiający w sposób żywy i realny życie naszych rodzin tam . . . w Kraju . . . w ciągu krótkich a tak ciężkich 24 godzin, oraz 3/ inscenizacja "Piosenka Żołnierska" pióra S. Gorzkowskiego, W. Poleskiego i M. Święcickiego — układu muzycznego S. Gorzkowskiego, która w dobrze obmyślanym skrócie dała całą historię polskiej, żołnierskiej piosenki od roku 1914 aż do czasów obecnych oraz pokazała samą żołnierską piosenkę, wykonana efektownie przez Chór W.P. Całość wywarła głębokie wrażenie na licznie zgromadzonej braci żołnierskiej. Wstęp był bezpłatny, a zarządzona dorywczo zbiórka na pomoc jeńcom polskim w Niemczech dała w rezultacie kwotę £21 sh.4 d.10 /funtów dwadzieścia jeden, szylingów cztery i 10 p./, którą w załączeniu przesyłam.

Oficer Oświatowy C.P.

* * *

Przesyłam £1 na jeńców polskich w Niemczech.

W. Karwowska

* * *

W załączeniu przesyłam Money Order na sumę £20.17.6 /dwadzieścia funtów, siedemnaście szylingów, 6d./ i proszę o przekazanie tej sumy "Sekcji Pomocy Polskim Jeńcom Wojennym" na paczki dla jeńców Polaków w Niemczech.

Na sumę tą złożyli się: A.C.T.C. /uczniowie i instruktorzy/ w H. £17.10.0. Uczniowie piloci w H. £3.7.6.

Nadmieniam że w ciągu ubiegłych dwóch miesięcy wpłaciłem do P.C.K. ze zbiórek £64.10.0 na jeńców Polaków.

Pozostaję z szacunkiem

mjr. E.K.

* * *

W załączeniu Klub Ofic. W. S. Woj. nadsyła Money Order na sumę £7.13.2½ z prośbą o przekazanie tej sumy na jeńców Wojennych w Niemczech.

Kwota ta, to czysty zysk z przedstawienia Teatralnej Czołówki Lotniczej, która wystawiła sztukę Z. Nowakowskiego "Ty pójdziesz górą" dla W.S.Woj.

Z poważaniem

ppor. A.K.

* * *

W załączeniu przesyłam P.O. na sz. 12 na zakupno paczki świątecznej dla jeńca wojennego. O ile byłoby to możliwe to prosiłbym o przekazanie paczki jakiemuś żołnierzowi Leśnikowi.

Czołem

Marian Bilenow

* * *

Szanowny Panie Redaktorze,

Pozwalam sobie przesłać na pomoc polskim jeńcom wojennym w Niemczech jedną gwineję otrzymaną od B.B.C. w Cardiff jako honorarium za mój udział w audycji radiowej z uroczystości walijskich National Eisteddefod of Wales, 1943, w Bangor, dnia 7 sierpnia, b.r.

Spółdzielca

* * *

Przesyłamy Postal Order na kwotę £2.17.6 zebraną wśród polskich pacjentów Southfield Sanatorium z przeznaczeniem na paczki świąteczne dla naszych jeńców wojennych w Niemczech.

Pacjenci w Southfield Sanatorium

* * *

Na pomoc jeńcom polskim w Niemczech /dla sekcji Pom. Pol. Jeńcom wojennym/ £5.19.4.

O.T. wachm.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £61.5.4½ /słownie sześćdziesiąt jeden funtów, pięć szylingów, cztery i pół pensa/ przekazaliśmy Sekcji Pomocy Jeńcom Wojennym — Stowarzyszenia Służby Społecznej Kobiet.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na pomoc Jeńcom Wojennym za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £736.19.9 /słownie siedemset trzydzieści sześć funtów, dziewiętnaście szylingów i dziewięć pensów/ i 50 milrejsów.

Tekst: RYSZARD POBÓG — **PRZYGODY WALENTEGO POMPKI** — *Rysunki: MARIAN WALENTYNOWICZ*

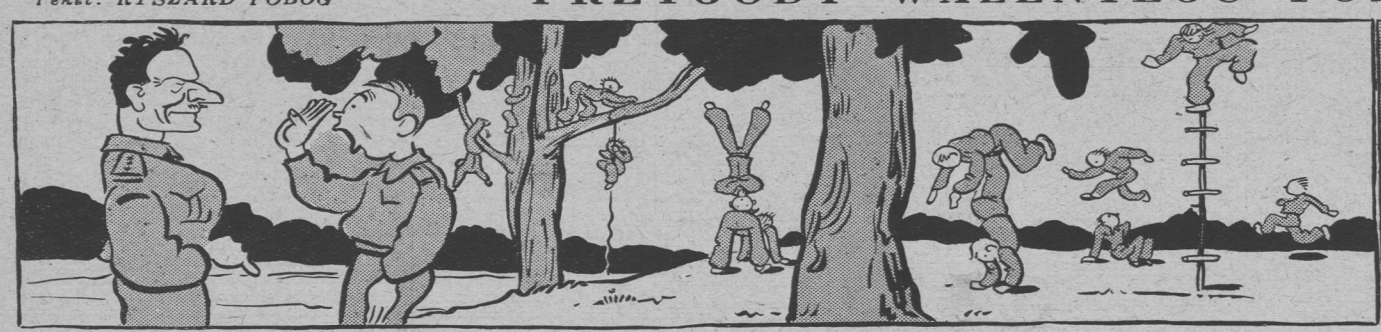

Spadochroniarz Walenty
W nowym miejscu postoju

Spytał swoich dowódców,
Kiedy ruszy do boju?

Powiedziano mu krótko:
Jeszcze zdążysz do raju!"

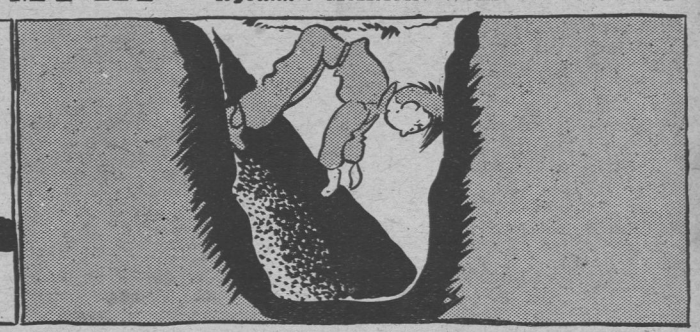

A na razie—ćwiczenia
Dzień i noc w "Małpim Gaju."

Małp w tym gaju nie było,
Ale rów był głęboki,

W rowie ćwiczył Walenty
Małpie joki i skoki.

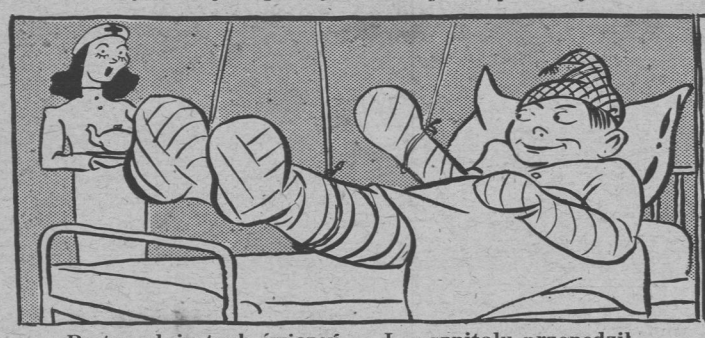

Po tygodniu tych ćwiczeń
Zwichnął ręce i nogi

I w szpitalu przepędził
Tydzień słodki i błogi.

Po kuracji instruktor
Znów objawił swą wolę

Kazał ćwiczyć solidnie
Wstępny skok z parasolem.

Skoczył Waluś odważnie,
Wiatr go porwał jak fala . . .

Wylądował. Od razu
Wzięto go do szpitala.

POSZUKIWANIA

1. Wszystkie osoby mogące dać jakąkolwiek wiadomość o rodzinie WOLF DROCK /recte/ LAUER lub o mgr. praw BEZALEL LAUER, jego żonie i dziecku, pochodzących ze Złoczowa, woj. Tarnopolskie jak również,

2. ABITURIENCI GIMN. im. Kr. JANA SOBIESKIEGO z lat 1934 i 1935 w Złoczowie, proszeni są o zgłoszenie się pod adresem: Mr. Fabian Lauer, c/o David Turoff, 29, Charles Str., Wilkes-Barre, Pa., U.S.A.

* * *

Wszystkie osoby mogące dać jakąkolwiek wiadomość o Antonim i Anieli LĘCZNAROWICZ oraz o ich dwu synach — Zbigniewie i Jerzym lat 16, proszeni są o nadsyłanie ich do Red. "P.W." pod: kpt. U.K.

Pisma na Środkowym Wschodzie i w Indiach proszone są o przedruk.

SPIS RZECZY:

Marian Hemar: Wielka obrona Warszawy. — *Zbigniew Grabowski:* Szkic sytuacyjny. — *Julian Ginsbert:* Wojna na morzu. — *Bronisław Nowicki:* Po kapitulacji Włoch. — *Stefan Gazel:* Pięciu chłopców z "Albatrosa." — *Witold Rożniecki:* Polacy w "Battle of Britain." — *Edmund Wcislicki:* Ścigacze. — Naczelny Wódz u Junaków. — *Halina Tomaszewska:* Puhacze polują w dzień /O tym, jak Dywizjon Lwowski święto swoje uczcił i na "patrolce" pięciu Niemców zestrzelił/. — *Wiktor Budzyński:* Bez blackoutu. — Z tygodnia na tydzień. — Skrzynka pocztowa. — Pomoc dla Polaków w Rosji. — Zbiórka na "paczki od serca." — Poszukiwania. — *Ryszard Pobóg:* Przygody Walentego Pompki /rysunki *Mariana Walentynowicza*/. — Fotografie.

LONDON FLATS

37, Dorset Str. /przy Baker Str./, W.1.

ofiarowuje:

UMEBLOWANE ORAZ NIEUMEBLOWANE MIESZKANIA I POKOJE

Tel.: WEL 3302

PODRĘCZNIK

RUSSIAN *for the* SERVICES

M. O'C. WALSHE, M.A.

A beginner's course designed primarily for service men. Early lessons have transliteration of Russian characters into Latin script, and much useful general information is included throughout the course. 5/- net.

HARRAP

8 GRUCZOŁÓW

decyduje o twoim losie

OBECNIE ZAŚ MOŻESZ REGENEROWAĆ GRUCZOŁY

NAUKA WSPÓŁCZESNA dotarła do źródła życia ludzkiego — do gruczołów. Poprzez odradzanie gruczołów otwierają się nowe horyzonty we wszystkich kierunkach ludzkiej twórczości. Oto proste fakty. Wszystkie twoje działania oraz fizyczne i umysłowe właściwości twój wzrost, waga i temperament, zależne są od twych t.zw. ENDOKRYNALNYCH gruczołów czyli gruczołów o WEWNĘTRZNYM WYDZIELANIU. Gruczoły te mają nie tylko swe funkcje niezależne, ale działają ponadto jako cały układ. Wydzieliny ich krążąc razem z obiegiem krwi rządzą wszystkimi objawami twej energii — umysłowej, fizycznej, nerwowej i płciowej.

Człowiek ma tyle lat ile jego gruczoły.

Od mocy i równowagi tego wydzielania zależy twoja siła. Sprawność twoja osiąga najwyższy poziom tylko wtedy gdy gruczoły twe funkcjonują właściwie. Słabość jest w tym samym stopniu wynikiem braku równowagi jak niedostatecznego wydzielania. Lecz to i tamto może być uleczone za pomocą hormonoterapii.

Cierpisz na przedwczesne starzenie się? Na utratę energii i żywotności, słabość, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle ogólne? Wzrok twój się psuje, łysiejesz? Stwierdzasz u siebie neurastenię, wyczerpanie umysłowe nerwowe zaburzenia trawienia, częściowy lub całkowity zanik sił męskich? Wszystkie te stany są objawami niedostatku lub braku równowagi, które mogą być leczone tylko przez twoje gruczoły.

HORMONOTERAPIA jest nauką o odmładzaniu przez odradzanie gruczołów. Działa w sposób odwrotny niż lekarstwa—odbudowuje na nowo zamiast tylko podniecić energię życiową. Dociera do samego sedna niedomagań umysłowych, nerwowych i płciowych. Dowiedzione jest, że **przywraca pełnię energii, utraconą skutkiem choroby, wieku, a nawet chronicznego osłabienia**

Brytyjskie Wytwory Gruczołowe

Do "British Glandular Products Limited," P.W. 126, 35, Albemarle St., London, W.1.

"Proszę nadesłać mi broszurę Panów, "Istota życia" (załączam znaczki pocztowe na 3d) lub też proszę nadesłać mi 100 tabletek marki "TESTRONES" (męskie), albo 100 tabelek marki "OVERONES" (żeńskie), na co załączam 10s. Prosimy o wykreślenie słów niepotrzebnych.

NAZWISKO .....

ADRES .....

.....

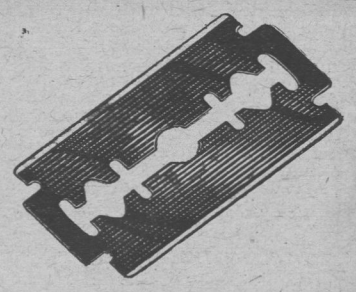

Lepiej i więcej razy się ogolisz i zaoszczędzisz pieniędzy używając

Gillette

która zaoszczędza stali

WYDAJE WYDZIAŁ PRAC KULTURALNO-OŚWIATOWYCH MIN. OBR. NAROD.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

© Musées de Grasse, Alpes-Maritimes